Nr. 274. Lwów — Środa dnia 27 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opłaty [illegible] i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. itd. płaci się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 3 „ 50 „
w innych państwach . . . 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś: 4 św. Wirgiliusza | Hurya M.
Jutro: 5 św. Ekscent. | Mafteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 31, Zachód „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 34, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Upraszamy naszych panów prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Przebieg sprawy tureckiej jest w dalszym ciągu zupełnie prawidłowy: zgodność między mocarstwami ciągle jeszcze trwa, ale już zaczynają się przygotowania militarne; rząd sułtański wciąż utrzymuje, że lada dzień porządek będzie całkowicie przywrócony, lecz jednocześnie każda poczta przynosi nowe dowody rozkładu. Ambasadorowie wystosowali znowu wspólną notę do Porty, żądając energicznych środków przeciw rozruchom. W piśmie tem mówią oni, że „Europa nie może dłużej przypatrywać się obojętnie rewolucyjnemu pożarowi, który obejmuje coraz większe obszary, albowiem przez to narażone są ważne interesa europejskich narodów, oraz życie licznych, osiadłych w Turcyi poddanych sześciu wielkich mocarstw. Te zatem mocarstwa są zdecydowane przedsięwziąć ostateczne środki dla przywrócenia pokoju“. *Hamburgische Correspondent* donosi, że Porta odpowiedziała na tę notę bardzo obszernie, ale [illegible] zagranicznym wpływom. Pisze tedy, iż rząd uczynił wszystko, co było w jego mocy, zmobilizował wojsko, zaopatrzył zrujnowanych mieszkańców w żywność i odzież, naprawił uszkodzone przez rewolucyonistów druty telegraficzne, ujął Kurdów w karby posłuszeństwa, otoczył największą opieką obcych poddanych, misye religijne i konsulów, a że mimo to nie w stanie przywrócić pożądanego ładu, to jest zrozumiałe w ogóle, zwłaszcza zaś teraz, gdy głębokie śniegi, spadłe w górach ararackich, utrudniają ruchy wojska. Ta odpowiedź kończy się następującemi słowami: „Rząd jego sułtańskiej mości gotów jest dać wszelką rękojmię, iż bardzo prędko ustali spokój i bezpieczeństwo publiczne, jeżeli nie będą mu zawadzały zewnętrzne przeszkody, natury nader złośliwej“. Trudno się domyśleć o jakich mianowicie przeszkodach wspomina ta odpowiedź turecka: czy o natarczywości ambasadorów, którzy swą zgodną akcyą wciąż osłabiają powagę władzy sułtańskiej, czy też o komitetach ormiańskich, które w europejskich stolicach, z zupełną swobodą i całkiem jawnie, podtrzymują rozruchy, czy wreszcie o jakichś ukrytych intrygach niektórych mocarstw. Może to wszystko razem mieli na myśli autorowie tureckiej odpowiedzi. Jednak zapewnienie ich, że bez owych przeszkód mogliby prędko uspokoić wzburzone prowincye, jest przechwałką, bo nietylko ludność ormiańska, marabucka i arabska w Azyi Mniejszej, a grecka i słowiańska na półwyspie bałkańskim, lecz także turecka w całem państwie domagają się przeistoczeń, których nie wytrzyma schorzały organizm Turcyi. Właśnie teraz pojawiła się odezwa stronnictwa młodotureckiego, pełna skarg na niezliczone tajne mordy wykonane w ostatnich czasach, na nędzę ludu, a nieudolstwo administracyi. Ale oświadcza to stronnictwo, że chce być łojalnem i błaga sułtana, aby nie popychał go do rewolucyi. Niech zatem przywróci konstytucyę opracowaną i na chwilę wprowadzoną w 1876-ym przez Midhata-baszę, niech zapewni obywatelskie swobody, uczciwy wymiar sprawiedliwości i ulgi w podatkach, które idą niemal wyłącznie na utrzymanie sułtańskiego dworu, podczas gdy wojsko jest odarte i głodne, marynarka nie posiada węgla, a granice nie są zabezpieczone.

Podczas gdy w ziemiach tureckich nic na lepsze się nie zmieniło i wszędzie jak przedtem panuje nierząd, a przedstawiciele mocarstw grożą już ostatecznymi środkami: na Krecie zaczął się ruch powstańczy tak groźny, że namiestnik Karateodory-basza wysłał swą rodzinę, a państwowe archiwum kazał przenieść na jedyny statek wojenny, którym rozporządza. Jednocześnie z Aten nadeszły takie depesze: rząd kazał marynarkę uzbroić i zamianował komisyę oficerską pod przewodnictwem księcia Jerzego dla zbadania materyałów wojennych w arsenałach. Związek macedoński ogłosił, że czas już przystąpić do czynów, które powinny zabezpieczyć [illegible] Macedonii do państwa helleńskiego. Wielkie dzieło wymaga wielkich ofiar krwi i pieniędzy. Ochotników jest dosyć; są oni na każde zawołanie i gotowi życie poświęcić dla ojczyzny, lecz potrzeba jeszcze pieniędzy, o które związek uprasza. Rząd grecki nietylko nie przeszkodził opublikowaniu tej odezwy, lecz nadto pozwolił dziennikom rozpisać składki. Rzecz naturalna, że w Bułgaryi, która także uważa Macedonię za swe dziedzictwo, w obec takiej postawy greckiej obudziła się łojalność względem tureckiego państwa. Tamtejsze dzienniki, nawet rusofilskie, wystąpiły z artykułami, w których dowodzą, że na Rosyę teraz liczyć nie można, lecz trzeba samodzielnie zająć się sprawą macedońską. Prawdopodobnie odezwie się także Serbia, bo i ona pretenduje do Macedonii. [illegible] interpelacye do rządu o środki przedsięwzięte dla zabezpieczenia interesów serbskich w sąsiednich prowincyach tureckich.

Wreszcie notujemy następującą depeszę *Timesa* z Odesy: „Wojska tutejszego okręgu otrzymały rozkaz być w pogotowiu do wsiadania na okręty. Czarnomorska flota, która mniej więcej dziesięć dni temu stanęła w zimowym porcie Sebastopola i rozbroiła się, znowu została powołana do pogotowia“.

Te wszystkie wiadomości pozwalają przypuszczać, że pomimo zgodności mocarstw i ich zamiłowania w pokoju, sprawa turecka prawidłowo zdąża ku ostatecznej likwidacyi.

Francuski gabinet Bourgeois'a rozpoczął grę niebezpieczną: zadarł z wojskiem i marynarką i zarazem naraził się na nieżyczliwość biurokracyi. Stało się, że eskadra admirała Gervais'a osiadła na mieliźnie w zatoce Hyéres. Wypadek ten dość zwyczajny w każdej marynarce wojennej, której olbrzymie pancerniki źle manewrują około wybrzeży, posłużył gabinetowi do wytoczenia admirałowi śledztwa dyscyplinarnego. Już to przyjęto w marynarce i wśród publiczności z niezadowolnieniem, bo Gervais, który pływał na uroczystości kronsztadzkie, jest ulubieńcem floty, a ogromną powagą w oczach publiczności. Lecz okazało się jeszcze, że gabinet po prostu mści się na Gervaisie za obrazę, którą on rok temu wyrządził dwom teraźniejszym ministrom, a wówczas deputowanym radykalnym: Lockroy i Guiyesse. Pierwszy z nich pojechał był do Tulonu obejrzeć statki wojenne, arsenały i składy, lecz uczynił to na własną rękę, bez żadnego pełnomocnictwa, więc Gervais powiedział mu, że „pierwszy lepszy“ nie może oglądać militarnych urządzeń, a na uwagę, że deputowanemu wszystko wolno, odrzekł, iż między deputowanymi różni bywają, zwłaszcza między radykalistami, którym on osobiście bardzo nie ufa. Otóż tak obrażony p. Lockroy jest teraz ministrem marynarki. Jeszcze gorzej się stało z panem Guiyesse'm, który dwa lata temu wybrany był do komisyi marynarskiej, a Gervais był wtedy szefem sztabu marynarki i w tej komisyi dawał wszelkie objaśnienia. Otóż wówczas przedstawiono mu brudno ubranego jegomość z rozczochraną czupryną i żółtemi zębami — radykalnego posła Guiyesse, a admirał, zamiast podać mu rękę, schował ją za plecy i rzekł: Qui est ce? (Co zacz? — brzmi to bardzo podobnie do nazwiska tego posła). Otóż ta gra dźwięków wywołała powszechną wesołość, bardzo się podobała wojskowym, zwłaszcza zaś marynarzom, ale za to zrobiła z Guiyesse'a zaklętego wroga Gervais'a. Teraz zaś ów Guiyesse jest ministrem kolonii. On tedy z Lockroy'em przekonał cały gabinet, że trzeba zasuspendować admirała i wytoczyć przeciw niemu śledztwo. Marynarka tulońska, dowiedziawszy się o tem, urządziła admirałowi owacyę, za co zaraz posypały się z ministeryum kary na oficerów, a w rezultacie tego wszystkiego jest wzburzenie we flocie. — Z wojskiem [illegible] Cavaignac w inny sposób. Wydał jakieś rozporządzenie, które intendantura nie wykonała; wezwał tedy jeneralnego kwatermistrza Baratiera do siebie i zapytał, dlaczego nie wykonano jego rozkazu. Baratier odrzekł, iż cała rada intendancka w głowę zachodzi jak taką niedorzeczność można wykonać, ale dotąd jeszcze nie znalazła sposobu, więc [illegible] zaczekał. P. minister nic jednak czekać nie chciał, lecz wrzasnął: „Ja was nauczę!“ I rzeczywiście nauczył: tego samego dnia Baratier otrzymał dymisyę. W ślad za tem inni członkowie rady intendanckiej sami podali się do dymisyi, ale co gorsza, — sam naczelny komendant wojsk paryskich jenerał Saussier, osobistość niezmiernie ważna, bo w jego rękach losy parlamentu, gabinetu, prezydenta i republiki. Saussier należy do nader nielicznych w wojsku szczerych zwolenników republiki i dlatego powierzono mu komendę nad wojskiem w stolicy, a kiedy przekroczył 65ty rok życia i zgodnie z ustawą musiał pójść na emeryturę, to jedynie dla niego zrobiono od tej ustawy wyjątek, aby pewnego człowieka zatrzymać na tak ważnym posterunku. Tymczasem teraz sam Saussier nie chce więcej mieć do czynienia z republikanami. Oczywiście ktoś musi być jego następcą, podobno p. Cavaignac już znalazł kandydata w osobie jenerała Jamont, lecz republikanie odtąd nie będą pewni neutralności wojska, które i tak już sarka na rządy szarych gęsi. Wreszcie z administracyą cywilną stanął gabinet na złej stopie, bo ulegając żądaniom radykałów i socyalistów, postanowił zmienić wszystkich prefektów i podprefektów. Paryskie dzienniki doniosły, że prezydent Faure nie zgodził się na to, a radykaliści zaczęli już napadać na niego, dowodząc, że nie ma prawa zgadzać się na podobny środek, albo się nie zgadzać, bo to nie należy do niego: jest on po to, aby podpisywał uchwały odpowiedzialnego przed parlamentem gabinetu. Wczorajszy telegram doniósł, iż w Paryżu pośpieszono uspokoić radykałów, że między Faure'm a Bourgeois'em panuje budująca zgoda.

Inaczej być nie może. Faure nie taki człowiek, aby się chciał narażać. W Paryżu już układają bulwarowe piosenki o tem, że gabinet radykalny pogrzebie republikę, a Faure będzie miał zaszczyt nazywać się jej ostatnim prezydentem i zarazem jedynym, którego z pałacu elizejskiego usunie nie zgromadzenie deputowanych i senatorów, lecz jenerał.

Korespondencye.

Wiedeń 23 listopada.

Na giełdach europejskich od dwóch dni znowu popłoch. Zdaje się, że teraz jakaś potężna klika berlińska urządza specyalne ataki na pewne domy bankowe zwłaszcza w Paryżu, podkopuje ich kredyt, wypowiada im depozyty i wszelkimi innymi środkami stara się wywołać niepokój. Przedwczoraj gruchnęła niewypłacalność jednej z największych firm paryskich Elio Leona. Zobowiązania jej dochodzą do 35 milionów franków i obejmują rentę włoską i akcye kopalń. Rząd francuski, obawiając się, że upadek ten pociągnie za sobą wielkich spustoszeń, wpłynął na bank Rotszylda, że przyjął na się zobowiązania owej chwiejącej się firmy. Tymczasem i w Wiedniu, gdzie zaufanie do kursów od dwóch tygodni mocno jest zachwiane, pessymistyczny nastrój nowego dostał bodźca przez manewry spekulantów rozsiewających najniedorzeczniejsze pogłoski i sprzedających na tutejszym targu papiery w olbrzymich pozycyach, a skupujących — jak [illegible] daje — za pośrednictwem berlińskich domów po mocno obniżonym kursie dwa lub trzy razy tyle, ile sami sprzedali. Sztuczka to stara i znana, a zawsze jeszcze udaje się. Jeden spekulant tutejszy, wykluczony z powodu swoich nieznacznych interesów z giełdy, zakupił tu przedwczoraj 12½ miliona marek niemieckich! Cóż to znaczy? Tłómaczono fałszywie, że to zakupno marek było tylko rozwikłaniem dawniejszej spekulacyi, że ten jegomość sprzedał był dawniej marki złote, nie mając ich, a przedwczoraj zaś miał je dostawić i dlatego kupował. Rzecz miała się jednak trochę inaczej.

Ten sam spekulant sprzedawał ogromne masy akcyi przemysłowych i kolejowych — równocześnie nadeszły z Berlina polecenia, aby je kupowano, marki zaś rzucane na targ za to zakupno skupywał ów spekulant. A więc on sam sprzedawał tylko na to, by zaniepokoić targ, on sam zapewne przez agentów swoich rzucane na targ własne papiery skupywał, a nadto jeszcze i papiery obce, które ucierpiały w popłochu, skupywał przez Berlińczyków. Aby zaś marki nie spadały tutaj, gdyby za wiele ich napłynęło do Wiednia, skupywał i marki. Tak bowiem tylko utrzymać mógł wysoki kurs waluty, którą operował. Zbijał więc kurs naszych papierów, a równocześnie podtrzymywał kurs monet niemieckich.

Czyż wobec takich hyen giełdowych targ ma zawsze być bezbronnym? Czy nie ma środka na takie łupienie publiczności? Cierpią na tem nietylko spekulanci giełdowi, ale także bardzo wielu małych lub większych kapitalistów, którzy majątek swój ulokowany mają w akcyach i w takim popłochu czemprędzej je wysprzedają, bojąc się większych strat. Tę publiczność wcale niespekulującą, której kapitał przez podobne manewry dostaje się do kieszeni przebiegłych aranżerów zniżek kursów, koniecznie ochronić potrzeba.

Przedewszystkiem należałoby na giełdzie samej ściślejszą zaprowadzić kontrolę, uniemożebniającą szerzenie takich n. p. pogłosek jak przedwczorajsza o mobilizacyi ogólnej w 6ciu mocarstwach Europy. Szerzenie pogłosek podobnych powinno być karane jak najsurowiej, nie wedle §. 308 ustawy karnej, który przestarzały jest wobec zręcznych pomysłów ajentów giełdowych, ale tak samo, jak popełnione już oszustwo, którego wstępem jest zazwyczaj szerzenie takich pogłosek. Ograniczyć samą spekulacyę jest trudno, ale możnaby ją bardzo uprościć i na zdrowszych oprzeć podstawach, ustanawiając, że bankom nie wolno przeprowadzać żadnych transakcyi bez pokrycia wynoszącego 25 pct. wartości sprzedawanych czy kupowanych papierów. W takim razie biuro bankowe, przeprowadzające transakcye, musiałoby pod groźbą poniesienia szkody na własnym majątku samo czuwać nad tem, żeby każdy interes giełdowy pokryty był wysoką zaliczką.

Nie ma to dla giełdy żadnego znaczenia, a na giełdzie spekulacya się w jednym dniu lub kupuje dwa i trzy razy tyle papierów z jakiegoś banku, ile ich jest w ogóle w obiegu. Giełda ma być targiem dla papierów i to [illegible] jeśli banki — jak dziś wiedeńskie — z pewnem zadowolnieniem patrzą na spadanie kursów i we to obniżenie wywołują, żądając nie w takich tylko wyjątkowo, [illegible] reguły, ale [illegible] niki, ogromnych i niepraktykowanych dotąd zaliczek, to takiemu systematycznemu wyzyskiwaniu klienteli trzeba jasnem i stanowczem ustawodawstwem koniec położyć.

Dziewiątego grudnia b. r. ma się tu zebrać ankieta w ministerstwie finansów, która obradować będzie nad podwyższeniem podatku giełdowego. Możnaby przy tej sposobności poruszyć kwestyę ograniczenia spekulacyi nieuczciwej.

Spekulacya ta mimo uporczywych zaprzeczeń dzienników tutejszych obejmuje także dość znaczne sumy w akcyach egzotycznych afrykańskich i amerykańskich. Te same pisma, które stanowczo twierdzą, że żadnych nie ma w Wiedniu spekulacyi w akcyach kopalń afrykańskich, umieszczają co drugi dzień sensacyjne anonse o akcyach min złotych, wprawdzie nie w Afryce, ale w Ameryce. Obok tych anonsów rozsyła się tysiące cyrkularzy w niemieckim, angielskim i francuskim języku.

Nie ulega wątpliwości, że i do naszych urzędników, adwokatów, rolników wysłano podobne ogłoszenia. Należy przeto zwrócić na nie uwagę i poddać spokojnej krytyce te manewry. Bankierzy w Colorado Springs (w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki) polecają akcye kopalni złotych w Cripple Creek, które wydają już dziś jakoby za 30 milionów reńskich złota rocznie i bardzo szybko się rozwijają. Akcye te kosztują dziś mniej więcej 20½ złr. (1·7 funta sterling). Akcye te kosztujące 20½ złr. (Portland) przynoszą dziś tylko około 60 centów na rok dywidendy, ale cyrkularze zapowiadają, że niebawem dywidenda ta będzie pięć i sześć razy większa. Wszystko być może. Ale dziwnem jest, że Amerykanie w Austryi szukają kapitału na eksploatacye tak znakomitych kopalń.

Jeszcze dziwniejszem jest, że pięć innych gatunków akcyi amerykańskich sprzedaje się po 15, 21, 27, 50 i 65 centów amerykańskich (cent amerykański = 2½ centa w. a.). Akcye te nie przynoszą jeszcze żadnej dywidendy, ale jest to przecież rzeczą niebywałą sprzedawać udziały w jakiemś przedsiębiorstwie po 38 centów! Chyba to otwarta spekulacya na majątek pokojówek i stróżów kamienicznych. Wiadomo, że po krachu w r. 1873 akcye niektóre — zwłaszcza towarzystw budowniczych — tak spadły, że za kilka set złr. zakupić można było milion urojonej wartości, inne przedstawiały już tylko wartość makulatury i z powodu figur ornamentacyjnych używano ich na obicie w pokojach.

---

5)

MARYNIA IWANÓWNA.

(Z życia).

(Dokończenie).

Tu Rawicz znalazł się znowu w kłopocie. Z jednej strony zdawało mu się, że matka, która pozwoliła sobie dziecko zabrać, wywieźć gdzieś w dalekie strony, i nawet się o nie nie upomniała, zasługuje na nazwanie wyrodnej, i z pewnością nie warta, żeby ją córka odszukiwała i do niej jeździła, a z drugiej strony znowu rozczulała go ta miłość dziewczęcia do matki prawie nieznanej, ten głos krwi, który ją nakłonił do odszukania jej wobec nieprawdopodobnych trudności i ciągnął do niej; chociaż ściśle rzeczy biorąc, miała dla niej mniej obowiązków, niż dla tej klaczy, która jej nie roztratowała, i dla tego żyda, który ją w worku przywiózł do Pańkowa.

Ale uważał za rzecz nieuczciwą buntować dziecko przeciw matce; więc o tem wszystkiem nie wspomniał ani słowem, a nawet pochwalił jej dziecięce przywiązanie; starał się jednak odwieźć ją od zamiaru jechania za granicę, mówiąc, że trzebaby wiedzieć, czy ona matce nie będzie ciężarem, czy nie ma dzieci z małżeństw późniejszych, a nakoniec wystawiał jej, że może mieć nieprzyjemności bardzo poważne ze strony rządu, bo skoro się okaże, że jest córką swej matki z pierwszego małżeństwa, to jako córka prawosławnego, chociaż z matki Polki urodzona, powinna być prawosławną, ona zaś wychowana w religii katolickiej, za to jedno może pójść do turmy albo na Sybir, dalej zapytać gotowi jakim sposobem poddana rosyjska przyjechała za paszportem austryackim.

Ale nic to nie pomogło, jakby groch o ścianę, chociaż taka młoda i niedoświadczona na wszystko miała odpowiedź, jak zwykle kobieta, kiedy się na coś uprze. Wiedziała od wuja, że jej matka z późniejszych małżeństw dzieci nie miała. Utrzymywała, że ponieważ jej drugi ojczym jest Polakiem, ona będzie mogła uchodzić za jego córkę, bo katolickiej wiary jużby się nigdy nie wyrzekła, a tem samem już i kwestya paszportowa nie przedstawiała trudności, bo ojczym mógł mieć córkę za granicą.

Wtedy znów przedstawił jej Rawicz, że tak jak pierwszy ojczym nie chciał mieć w domu dziecka, tak drugi może nie zechce mieć dorosłej z pierwszego małżeństwa córki.

Na to znowu odrzekła, że napisała do matki, i pojedzie tylko w takim razie, jeśli ona na to zezwoli.

Przekonał się więc Rawicz, że — jak to zwykle bywa — zapytywała go o zdanie i radę tylko dlatego, ażeby on potwierdził to, czego sobie życzyła.

Podrażniony już trochę i zirytowany, zapytał ostro:

— Więc po cóż ty się właściwie mnie radzisz i o zdanie pytasz?

— Jakżebym mogła zrobić taki ważny krok w życiu, bez zezwolenia wielmożnego pana, największego mego dobroczyńcy — odrzekła całując go w rękę.

— A gdyby ten dobroczyńca nie pozwolił? tobyś także pojechała.

Nic nie odpowiedziała i spuściła oczy, w których zakręciły się łzy.

Rawicz ruszył ramionami.

— Ha! wola Boża, głos krwi, pewny jestem, że pojedziesz, ale przynajmniej opowiedz się u mnie.

— Dziękuję wielmożnemu panu za pozwolenie, ja muszę tędy przejeżdżać, więc skoro wolno, to wstąpię, żeby mnie wielmożny pan pobłogosławił na drogę.

VI.

I odjechała. W kilkanaście dni otrzymał od niej Rawicz list ze Lwowa z doniesieniem, że odebrała odpowiedź od matki, dostała urlop od swoich pań i prosi o wysłanie koni na kolej na dzień i pociąg, który oznaczyła.

Przyjechawszy pokazała mu ów list pisany ręką ojczyma w imieniu matki, w którym ją oboje najserdeczniej zapraszają i z utęsknieniem wyglądają jej przyjazdu. Datowany był z Rezyny jakiejś stacyi kolei prowadzącej od kolei Besarabskiej do Nowosielicy, a wyrażał nadzieję, że jak tam przyjedzie, to jej będzie dobrze, i już zostanie. Był pisany dobrą polszczyzną, a styl zdradzał człowieka wykształconego. Podpisany był polskiem nazwiskiem: Żuromski.

Podejrzliwemu Rawiczowi znów przyszło na myśl, że ją może chcą do siebie ściągnąć, aby się nią posługiwać i wyzyskać zdolności, jakie mieć mogła, tak jak owa babka onego czasu wyzyskiwać się starała słabe dziecięce jej siły, używając ją do ostatnich posług. Zrobił więc uwagę, że lepiejby było, żeby, zanim zdecyduje się pojechać tam na stałe, rozpatrzyła się pierwej, czy nie będzie matce i ojczymowi zawadzała, czy ją istotnie pragną mieć przy sobie, — a dalej, że ma teraz dobrą i pewną służbę u swoich pań, gdzie miała czas przyzwyczaić się do życia pracowitego, ale wygodnego, a kto wie, jak będzie tam w Besarabii

Odrzekła mu, że jedzie teraz tylko na parę dni, ażeby matkę po tylu latach zobaczyć i uściskać, a musi jak najprędzej wracać, bo jej hrabianka idzie za mąż, więc koło wyprawy jest mnóstwo roboty, dlatego też przepraszała, że powracając nie wstąpi, bo mając czas bardzo krótko wymierzony, chciałaby go jak najwięcej przepędzić z matką, — ale obiecała napisać.

W kilkanaście dni później w obszernym liście szczegółowo donosiła Rawiczowi, że odnalazła matkę, zdrową i stosunkowo mało podstarzałą, że ojczym jej Żuromski, Polak i katolik, za którego córkę ona tam uchodzi, ma bardzo dobrą posadę przy towarzystwie budowy kolei, będąc naczelnikiem biura rysunkowego. Po wykończeniu zaś linii kolejowej do Nowosielicy stara się o przeniesienie do budowy kolei syberyjskiej.

„Chociaż Polaków nie wolno przyjmować do służby w Zabranym Kraju ani na Litwie — pisała — to w głębokiej Rosyi bardzo ich cenią i doskonale płacą, dlatego, że im można ufać, bo nie kradną i nie biorą „chabarów“ *) tak jak Moskale, więc tam dla Polaków otwarte są najlepsze posady“.

Dalej pisała, że matce i ojczymowi bardzo się dobrze powodzi, życie dostatnie, towarzystwo przedsiębiorców i inżynierów, w którem kilka osób wcale wykształconych.

„Dotąd byłam zawsze panną służącą — dodawała naiwnie — tam pierwszy raz w życiu byłam „panną“ i siadywałam w salonie“.

Kończyła doniesieniem, że ją matka i ojczym zaklinali, żeby u nich osiadła, więc chociaż hrabianka po zamążpójściu chce ją zabrać z sobą i nadal w służbie zatrzymać, a miejsce bardzo dobre, ona nie może opierać się woli matki, z którą przez tyle lat była rozłączoną.

VII.

Po ślubie hrabianki, obdarowana hojnie przez nią i jej matkę, pojechała, ale po drodze wstąpiła do Pańkowa, żeby się z Rawiczem pożegnać.

Przez cały czas mówiła tylko o swojej matce i opowiadała mu mnóstwo szczegółów, które go nic a nic nie zajmowały, ale których słuchał, nie chcąc jej robić przykrości. Utrzymywała, że w życiu swojem nie czuła się tak szczęśliwą jak teraz, kiedy Pan Bóg, który ją prawie cudownym sposobem uratował od niechybnej śmierci, pozwolił, żeby przeciw wszelkim prawdopodobieństwom odszukała matkę; a zawsze kończyła tem, że wszystko to zawdzięcza „wielmożnemu panu“. Całowała go po rękach i chciała mu padać do nóg, czego oczywiście nie dopuszczał, bo go nudziły takie melodramatyczne sceny.

Pobłogosławił ją na drogę i zażądał, żeby pisywała.

Odbierał też listy dosyć zrzadka z owej stacyi Rezyny, a w każdym z nich odbijała się wesołość i zadowolnienie.

Wreszcie po kilku miesiącach przyszedł list polecony, w którym donosiła, że wychodzi za mąż za inżyniera kolei, Polaka, bo jak pisała, nigdyby nie poszła za prawosławnego i prosiła o błogosławieństwo, które jej oczywiście przesłał z bardzo serdecznemi życzeniami.

Minęło znów kilka miesięcy, a Rawicz odebrał list z jakiejś stacyi kolei syberyjskiej o zakazanem nazwisku, w którym pisała, że ojczym jej dostał posadę przy tej samej kolei co jej mąż, że są znowu wszyscy razem i że jest tak szczęśliwą, jak sobie nie wyobrażała, że na tym świecie być można.

Następowało zwykłe zakończenie, że wszystko to zawdzięcza swemu dobroczyńcy, za którego się codziennie modli i wyrazy gorącej wdzięczności.

Przeczytawszy list, Rawicz wzruszył ramionami i mruknął sam do siebie:

— Ha! przeznaczenie; wola Boża była żeby się na nią natknęła ta żydowska szkapa owej nocy wśród zawierzuchy.

K. W....l.

*) „Chabar“, wyraz rosyjski, oznacza pieniądze dawane i brane za przekupstwa, tyle co po polsku „kuban“, albo jeszcze popularniej się wyrażając „łapówka“.

Tak się kończyć mogą spekulacye. Ale żeby się od tego zaczynały, to jest wynalazek czysto amerykański. Nie można nigdy z góry zaprzeczyć, że w jakichś tam piaskach nie znajdzie się wydatna ruda złota. Może być, że ktoś zakupiwszy akcyą za 38 centów, będzie ją mógł sprzedawać z czasem i za 4 zł. Ale jest to gra na loteryę. Przedsiębiorcy zresztą nie mają nawet, jak się zdaje, owego rozsądku kupieckiego, który w samej reklamie od przesady szkodliwej ochronić się umie. Anonsuje np. ta sama firma akcye (Argentum) kopalni srebra i ofiaruje je po 72 centa (1 zł. 80 ct.) zapewniając, że dziś już dywidenda wynosi 50 pro.! Anonsowanie akcyi amerykańskich, przynoszących 50 pro. rocznie w Austryi jest czemś tak niedorzecznem, iż chyba umyślnie chory człowiek powinien dać się złapać na taką reklamę.

Pisma tutejsze coraz ostrzej zwracają się przeciw bankom, które podtrzymywały kursa dopóty, dopóki zyski mogły ciągnąć z bardzo wysokich procentów za kredyt udzielany spekulantom, a które dziś takich żądają zaliczek, że nie mogący ich płacić, muszą za bezcen sprzedawać swoje papiery.

Między wierszami oskarża się instytucye pierwszorzędne, że z góry obmyśliły złupić swoją klientelę. Możnaby jednak z niemniejszem prawem wytykać spekulacyi jej lekkomyślność, jej brak zdolności robienia najprostszych obliczeń, dzięki czemu takie wprost szalone [illegible] możliwe, ale mają nawet szanse powodzenia.

Źródła socyalizmu współczesnego we Francyi.

III.

Śród okoliczności sprzyjających rozwojowi zgubnej choroby socyalizmu i objaśniających zarazem jego istotę, p. Viley stawia na drugiem miejscu rozrost urzędów i biurokracyi.

Wszyscy we Francyi czują to złe, wszyscy na nie wskazują, a przecież złe postępuje, rozszerza się nieustannie. Le Play w swojej „Reformie społecznej“ wyświetlił doskonale przyczyny rozrostu i szkodliwości biurokracyi. Cóżby powiedział on dzisiaj?

Biurokracya francuska poczęła się rozwijać głównie w końcu siedmnastego stulecia, ale główny jej rozrost datuje się od 1789, to jest od czasów rewolucyi, bo każda rewolucya nadzwyczaj sprzyja rozwojowi biurokracyi. Od roku 1789 rządy zmieniały się wielokrotnie; biurokracya pozostawała i rozwijała się ciągle. Postępy jej rozwoju można śledzić krok za krokiem w budżetach wydatków państwa za ostatnie lat trzydzieści.

Otóż biurokracya rozwija idee socyalistyczne głównie przez to, że nadaje socyalistyczny kierunek pojęciom i aspiracyom ludu. Wskutek stłumienia energii w jednostkach, rozpowszechniła się wśród narodu skłonność do zajmowania urzędów publicznych, przedstawiających jutro bezpieczne i niewymagających wielkiej samodzielności. Szerzeniu się owej skłonności pomaga to, że liczba urzędów rośnie bezustannie, każdemu więc zdaje się, iż i on może kiedyś zająć jaką posadę; a dodać trzeba, że urzędy w ogóle zyskały na znaczeniu.

Wobec tego wszystkiego urzędnicy w opinii publicznej zajęli we Francyi bardzo wybitne miejsce; zawody wyzwolone straciły na poważaniu i poszły w poniewierkę. Można też codziennie robić to spostrzeżenie, iż syn rolnika poszukuje miejsca w urzędzie, albo w zawodach wyzwolonych, do urzędu prowadzących; natomiast syn urzędnika, albo adwokata nie wraca do roli. I tak, brak energii z jednej strony, a ambicya z drugiej — pchają ludzi do urzędów publicznych. Wszelako liczba urzędów jest ograniczona, liczba kandydatów — nie; ztąd — upadek charakterów, rozwój protekcyi, liczne zarodki niezadowolnienia wskutek doznanych zawodów, a nareszcie — całe zastępy wykolejonych, niezdolnych do żadnego pożytecznego zawodu. Z tych to właśnie zastępów rekrutują się szeregi politykarzy, dla których socyalizm staje się zrazu strzemieniem przy siodle konia popularności, a w końcu — zawodem, z którego żyją.

* * *

Jako trzecie źródło socyalizmu wskazuje pan Viley rozluźnienie węzłów rodzinnych, czyli, jak się wyraża „rozproszkowanie (pulvérisation) familii“. Widzi on w tem największą wadę ustroju społecznego we Francyi i przyznaje słuszność Le Play'owi, iż w usunięciu tej wady widział główną podstawę reformy społecznej.

Rodzina ma dwa zadania: 1) wychować człowieka i urobić jego charakter; 2) dać przytułek i utrzymanie jednostkom niedołężnym.

Wychować i urobić człowieka — oto najpilniejsza z potrzeb społecznych. Nie rozumieją tego ci, którzy wierzą, iz człowiek rodzi się dobrym. Wiara ta — to najniebezpieczniejszy z sofizmatów. Człowiek przychodzi na świat uposażony popędami naturalnemi, ślepemi, nie mającemi nic wspólnego z prawem i moralnością. Pozostawiony tym popędom, będzie on działał bez żadnego względu na prawo i moralność; nie uzna ani przepisów, ani przymusu, a więc okaże się istotą przeciw społeczną, albowiem stan społeczny nie może się obejść bez prawideł i przymusu: kto nie chce dobrowolnie uznać owych prawideł, musi być do tego zmuszony. Stąd — nieustanny powód niepokojów społecznych.

Otóż owego poddawania się prawidłom i ulegania przymusowi nauczyć może tylko wychowanie, a wychowanie, dzieło pracowite i mozolne, dzieło miłości i poświęcenia, może być tylko dziełem rodziny. Sprawa to najważniejsza życia społecznego. Wymaga ona, aby ustrój rodziny był silny, aby silna była i szanowana władza. A czyliż nie stwierdzamy codziennie ogólnego osłabienia i poszanowania władzy? Ażeby władza była szanowaną, trzeba, aby nauczano szanować ją w rodzinie: jestto początkowa szkoła wszelkiego szacunku.

Drugiem nader ważnem zadaniem rodziny jest dawanie przytułku i utrzymania słabym i niedołężnym członkom swoim. I któż zaprzeczy, że zadanie to spada sposobem zupełnie naturalnym na rodzinę? Dziedziczność i solidarność rodzinna — to prawa są nazbyt jawnie przyrodzone. Dziedziczenie majątku w rodzinie jest rękojmią tego przyrodzonego obowiązku, ale do tego trzeba, aby rodzina była związkiem silnym i trwałym, i do tego jej było trzeba trwałości. Owóż rodzina francuska naszych czasów pozbawiona jest zupełnie tych przymiotów. Zachodzi pod tym względem uderzająca sprzeczność między stanem obecnym a dawniejszym, między ustrojem rodziny w innych krajach, np. w Anglii, gdzie rodzina jest silną i trwałą. We Francyi z każdem pokoleniem coraz bardziej rwą się węzły spajające rodzinę; stąd też członkowie jej słabi i niedołężni, z konieczności stawać się muszą ciężarem społeczeństwa, państwa. Ponieważ rodzina istnieje już tylko jako instytucya przemijająca, przeto ludzie zwracają się do państwa, które jest trwałem, i żądają od niego, aby spełniło to, co jest naturalnym obowiązkiem pierwszej.

Jednem słowem — ażeby rodzina mogła wypełnić podwójne zadanie swoje, potrzeba władzy ojcowskiej silnej i szanowanej, potrzeba ogniska stałego i trwałego. Otóż tego wszystkiego we Francyi brak, i w tem leży bardzo ważna przyczyna rozwoju socyalizmu. Rodzina ma też w socyalistach nieprzyjaciół najzawziętszych.

* * *

Na czwartem miejscu w szeregu źródeł socyalizmu wymienia pan Viley *przesadzone i przewrotne zamiłowanie nowości.* Zamiłowanie to uważa on za znamienną cechę naszej epoki. Ponieważ pragnienie nowości przyniosło świetne owoce w dziedzinie nauk ścisłych, rozciągnięto je na wszystkie dziedziny działalności ludzkiej, nierozważnie, bez żadnej miary, bez wzięcia pod uwagę, że poszukiwanie nowości w pewnych sferach bywa równie bezpłodne i niebezpieczne, jak jest pożyteczne i owocodajne w zakresie nauk ścisłych. Świat fizyczny zawiera w sobie mnóstwo żywiołów pierwiastkowych, które, grupując się w kombinacyach nieskończenie rozmaitych, mogą ulegać odmianom bez końca. Duch badawczy człowieka ma tu przed sobą pole olbrzymie; każdy krok naprzód prowadzi do pożytecznego odkrycia: fizyka, chemia, astronomia otwierają pomysłowości ludzkiej nieograniczone przestworza.

Grubym wszelako błędem jest przekonanie, że tak samo rzecz się ma w dziedzinie sztuki, literatury, filozofii, polityki. Tu człowiek musi wydobywać wszystko sam z siebie; jeżeli zaś potrzebuje wzorów, jak w sztuce, albo doświadczeń, jak w polityce, to te wzory i te doświadczenia istnieją dla niego od początku świata.

Jeżeli sztuka prawdziwa polega na jaknajdoskonalszem przedstawianiu natury, to ta natura jest tem samem dziś, czem była przed dziesięciu lub czterdziestu wiekami.

Jeżeli wymowa prawdziwa polega na najdoskonalszem wyrażaniu uczuć, to uczucia te są dziś tem samem, czem były w chwili powstania człowieczeństwa. Nie chcemy przeczyć możliwości doskonalenia się człowieka; ale to doskonalenie się polega, zdaniem mojem, na lepszym kierunku, na podnioślejszym przedmiocie uczuć, które same przez się zniszczeniu nie ulegają, bo są przyrodzone.

Jeżeli filozofia prawdziwa polega na najdoskonalszej znajomości człowieka, jego popędów, uczuć, obowiązków, to przedmiot spostrzeżeń w całości dostępnym był od samego początku człowiekowi, i rzeczą jest wątpliwą, aby tu był do odkrycia kiedykolwiek jaki świat nieznany.

Jeżeli polityka prawdziwa polega na najdoskonalszem zorganizowaniu społeczeństwa, a mianowicie takiem, któreby człowieka najbardziej doskonalić mogło, to wszystkie formy społeczeństwa były po wielekroć próbowane i pozostaje tylko wybierać, a między niemi doskonalić.

Dowodem — owoce; cóż bowiem przyniosło owo pragnienie nowości, owa naszych czasów gorączka?

W sztuce — potworności śmieszne a dziwaczne, oświetlenia sztuczne, kontrasty krzyczące, wyuzdanie imaginacyi, która zda się wyzywać do walki naturę, i która, jeżeli zwraca na siebie do pewnego stopnia uwagę, to tylko dlatego, że wskutek ogólnego za nowościami pościgu smak popsuł się mocno.

W literaturze — owe śmieszne piśmidła dekadentów i symbolistów, których nie rozumie nikt, a które dlatego właśnie tem więcej przypadają do smaku niewielkiej liczbie półgłówków. Literatura ta to istny policzek, wymierzony zdrowemu rozsądkowi francuskiemu; nie zasługuje ona na zaszczyt, aby się nią zajmowano, choćby dla krytyki.

W filozofii — pośród owych wzmiankowanych już przez nas idei fantastycznych, dziwacznych, za których sprawą dano ciało, duszę, świadomość i uczucia masie rzeczy, co mają jednę tylko stronę ujemną: że nie istnieją poza wyobraźnią swoich twórców.

W polityce ta sama żądza nowości wywołała owo rozpasanie się krytyki namiętnej, a bezwzględnej i towarzyszącą mu powódź projektów organizacyi sztucznej, co wszystko razem stanowi podstawę socyalizmu. Możnaby sądzić o stanie umysłu socyalistów nowoczesnych według ich języka: nikt chyba przed nimi nie posunął tak daleko zamiłowania w neologizmach; a trzebaby sięgnąć aż do epoki rewolucyi, aby znaleść przykłady zwrotów retorycznych tak napuszonych a tak pełnych czczej metafizyki, jak te, które cechują utwory wielu socyalistów współczesnych.

We wszystkich tedy dziedzinach człowiek, w przekonaniu, że robi lepiej, opuścił i skrzywił przyrodzony rzeczy porządek; ponieważ zaś prawa przyrodzone nie ulegają przedawnieniu, więc wypłynęło ztąd sfałszowanie smaku i zepsucie zdrowego rozsądku. Czyż jednak dobry smak i zdrowy rozsądek — te dwa tak francuskie przymioty — nie odniosą w końcu zwycięstwa nad owemi śmiesznemi, albo zuchwałemi usiłowaniami?

* * *

Jako piąte źródło socyalizmu wskazuje p. Viley *zmysł naśladownictwa i modę.* Zdawałoby się na pozór — powiada on — że tkwi pewna sprzeczność w stawianiu wśród przyczyn, wpływających na rozwój socyalizmu, naśladownictwa i mody obok pragnienia nowości. A przecież dwie te przyczyny godzą się wybornie i istnieją jednocześnie. Zmysł naśladownictwa jest u człowieka popędem wrodzonym, daleko potężniejszym, niżby się zdawało. Owe dziwaczne nowości są tylko wybrykami pewnej liczby jednostek oryginalnych a ambitnych, które pragną nadawać ton innym i być naśladowanemi.

Zmysł naśladownictwa nie da się wykorzenić, a jest powszechny. Nie bylibyśmy o nim czynili na tem miejscu ogólnej wzmianki, gdyby nie był przybrał na siebie formy szczególnie niebezpiecznej w świecie, nawet w klasach najbardziej oświeconych, a przeciw której oddziaływać można. Formą tą jest *moda.*

Widziałem i widzę wielu socyalistów, albo mieniących się być takimi, którzy są nimi dla mody. To dobrze wygląda, nazwa jest nowa; człowiek się wyróżnia z pośród tłumu: przekonań istotnych żadnych, nauki bardzo mało. Ale ci ludzie mówią dobrze; a ponieważ publiczność rozumie z tego, co mówią, niewiele, uchodzą łatwo za poważnych. Najczęściej są-to sceptycy. Sceptycyzm jest dziś wielką naszą plagą, tak samo w naukach społecznych, jak w religii.

Socyaliści dla mody nie są złośliwymi, ale są niebezpiecznymi, bo publiczność wierzy im i idzie za nimi. Należy szanować wszelkie przekonania szczere; trzeba wszelako potępiać tych, którzy w chwili podobnej i w sprawie tak ważnej, bez dostatecznego przygotowania i bez ustalonych przekonań, przyjmują na siebie rolę apostołów teoryi niebezpiecznych, teoryi, w których nic nie widzą i nie pokazują nic okrom stron oryginalnych i powabnych.

Literatura.

Frank i Frankiści polscy. 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych przez Aleksandra Kraushara. Dwa tomy. Kraków 1895.

P. Aleksander Kraushar włożył wiele pracy i poświęcił nie mało czasu, zanim literaturę przedmiotu przejrzał, źródła sprawdził, błędy stare wyświetlił — i „Franka i Frankistów“ historyę odmalował w monografii bardzo sumiennej i wyczerpującej. Postać Franka i jego otoczenia występuje w tej pracy z należytą plastyką.

Ograniczamy się na streszczeniu dwóch tomów w niniejszem sprawozdaniu

I.

Marzenia żydów o zbliżającem się przyjściu oczekiwanego przez nich Mesyasza spotęgowały się w połowie wieku XVII, zjawił się bowiem niejaki Sabbataj-Cwi, który ogłaszał się za pomazańca Bożego i króla państwa Judzkiego. Miasto Smyrna, w Turcyi azyatyckiej, było kolebką tego obłędu, który później przeniósł się do Europy, i między żydami polskimi miał wielkie powodzenie. Sabbataj odbierał ciągle hołdy, padano przed nim na kolana, słowem, uważano go za prawdziwego Mesyasza. Po jego śmierci znaleźli się następcy, którzy prowadzili rozpoczęte dzieło.

Księga zwana „Zoar“ zawierała nowe zasady wiary. Podawała naprzód niejasne pojęcie o Troistości Bóstwa, dalej kazała wierzyć w metampsychozę dusz, dowodząc, że wszyscy prorocy, którzy po sobie następowali, byli jedną i tąż samą osobą. To wszystko, przybrane w szatę cudowności, ściągało coraz więcej zwolenników. W tymże czasie przebywał w Smyrnie Jakób, żyd z Europy rodem, którego Frankiem nazwano. Był to młody człowiek bystrego umysłu, ambitny i pragnący sławy; wstąpił on w ślady Sabbataja i ogłosił się prorokiem, królem, pomazańcem. Śmiały, pewny siebie, energiczny, udaje lekarza, cudotwórcę, a wymową i powierzchowną znajomością faktów biblijnych, gromadzi wielbicieli. Żydzi z Polski, mianowicie z Galicyi, usłyszawszy o zjawieniu się tego Mesyasza, postanowili go sprowadzić.

Frank urodził się w r. 1726 w mieście Korolówce, w powiecie czerwonogrodzkim. — Z własnych jego pamiętników dowiadujemy się, że ojciec, Lejb, był arendarzem, matka Rachela, pochodziła z dość majętnego rodu, babka zaś była bardzo uczoną gwiaździarką i przestrzegała rodziców Franka, aby go dobrze chowali, „gdyż „przez niego wyjdzie nowa rzecz na świat“.

Dojrzalsza młodość Franka zeszła na wędrówkach z rodzicami; najdłużej bawili w Śniatyni e.

Niespokojny charakter młodzieńca, w czasie tych wędrówek szukał tylko sposobów płatania figlów, a nawet psot złośliwych, do których sam się przyznaje. Śmiałość, z jaką tego dopełniał, dowodzi niezwykłej w jego plemieniu chęci do awantur i odwagi, z jaką najśmielsze podobne postępki uskuteczniał.

Przenosząc się z rodzicami z miejsca na miejsce, osiadł w końcu w Bukareszcie, gdzie lat 7 przepędził.

Następnie czas jakiś przebywał w Smyrnie, gdzie zaprzyjaźnił się z mędrcem Issacharem, skutkiem czego zasmakował w czytaniu księgi Zoaru; zjawienie się zaś w Smyrnie w roku 1752 dwóch przybłędów żydowskich: Mardochaja i rabbi Nachmana, rozpaliło do reszty wyobraźnię Franka; przedsięwziął też bądź co bądź stać się prorokiem, ogłaszającym ludom tajemniczą naukę o Bóstwie.

W jakiemś mieście nad Dunajem ożenił się z Chaną, córką kupca Tobiasza. Do małżeństwa skłoniła go przepowiednia, że podczas „wesela“ będzie miał objawioną „tajemnicę wiary“. Jakoż, jak sam zeznaje, kiedy stał „pod baldachimem“ w czasie zaślubin, Mardacheusz i Nachman, zbliżywszy się, powiedzieli mu, że Mesyasz znajduje się w Salonikach.

Uszczęśliwiony tą wiadomością, udaje się Frank do Salonik. Tu się otwiera dlań pole do urzeczywistnienia ambitnych widoków: uchodzi on za mędrca, cudotwórcę, prowadzi uczone dysputy, miewa objawienia Drzewa św. Odznaczająca się wielką rozciągłością obyczajów sekta Sabbatajczyków, uznała go za proroka. Przyszły wszakże złe czasy na Franka i jego towarzyszy, wielka nędza dokuczać im poczęła. Musiał żyć nieraz z jałmużny.

I znów zaczyna się cały szereg psot i złośliwych figlów jego, które w końcu oburzyły salonicką ludność. Przyszło do tego, że umyślili go zamordować; ostrzeżony o zamachu, położył na noc w swojem łóżku Greka, przez co sam uniknął śmierci, gdy Greka zabito.

Po wielu różnych przygodach, Frank w grudniu r. 1755 przybywa nad Dniestr; gdziekolwiek zaś się zatrzymuje, wszędzie ma zwolenników, wróży, przepowiada przyszłość, korzystając z łatwowierności prostaczków i coraz bardziej wstępuje w ślady sekty salonickiej. Przyjmuje sobie do pomocy jakąś pannę, potem drugą, które mają być jego strażniczkami. Pewnej nocy, pod miasteczkiem Lanckoroną, aresztowano całe towarzystwo podczas wesołej zabawy. Po wielu stratach i przykrościach, tylko Frank jeden został wypuszczony na wolność i dalej począł odbywać swoje wędrówki.

Tymczasem sąd rabinów, zebranych w Lanckoronie, polecił przyprowadzić aresztowanych kontratalmudystów, którym zarzucono postronki na szyję z okrzykami: Trójca! Trójca!

Podobne sceny powtarzały się i po innych miastach. Sąd rabinów, którego decyzya została potwierdzona przez rząd, wysłał okólnik, aby wszędzie kontratalmudystów więziono. I znów Frank z towarzyszami swymi został aresztowany. W areszcie, jak sam opowiada, miał nowe objawienie Ducha Świętego, a wypuszczony z więzienia wyrzekł: „Pójdę do religii chrześcijańskiej i dwunastu ze mną.“

W Kamieńcu Podolskim na stolicy biskupiej zasiadał wtenczas Mikołaj Dębowski, znany z pobożności i miłosiernych uczynków. Pod jego to prezydencyą w r. 1750 zapadł wyrok, mocą którego żydzi z miasta wypędzeni zostali.

Gdy więc w r. 1756 rozeszła się wieść o zajściu w Lanckoronie, żydzi z nienawiścią oskarżyli frankistów o postępki gorszące zarówno ich samych jak i chrześcijan, skutkiem czego konsystorz wydał rozkaz, aby obwinionych w Lanckronie sprowadzono do Kamieńca. Śledztwo toczyło się parę miesięcy, poczem sąd konsystorski uwolnił frankistów i wydał im listy żelazne do nowego terminu.

Frank, korzystając z tego, prowadzi z zapałem rozpoczęte dzieło, zbiera coraz więcej zwolenników. Na czele ich stali żydzi podolscy, którzy przyjąwszy chrzest, przybrali nazwiska od rodziców chrzestnych, wyrzekli się Judaizmu i tak skreślili swoje wyznanie wiary:

„Wierzymy w to, w co Bóg w starym testamencie wierzyć kazał.

„Pisma Św. rozum ludzki bez łaski Bożej poznać nie może.

„Talmud powinien być odrzucony.

„Jeden jest Bóg we trzech osobach.

„Można Bogu wziąć ciało ludzkie, wszelkim namiętnościom, prócz grzechu, być podległym.

„Jeruzalem już nie będzie odbudowane.

„Mesyasz obiecany już nie przyjdzie

„Do żadnych zbrodni się nie przyznajemy, a nieprawość Talmudu odkryć jesteśmy gotowi.“

Tymczasem śledztwo o sprawę lanckorońską prowadziło się bez przerwy.

Ciągnęło się to przez dwa lata, krwawe nieraz pociągając za sobą następstwa; dopiero wdanie się Stolicy Apostolskiej uśmierzyło niesnaski.

Trzeba jednak było raz zakończyć sprawę. Po długich bałamuctwach ze strony rabinów, nie stawających na termin, zapadła decyzya arcybiskupa. Sąd biskupi za gwałt, dokonany w Lanckoronie, skazał głównych przewódzców na karę cielesną, innych na kary pieniężne. Śmierć biskupa Dębowskiego w r. 1757 przechyliła szalę na niekorzyść antytalmudystów. Położenie się zmieniło, rabin i żydzi, z prześladowanych stawszy się prześladowcami, nie żałowali ani starań, ani pieniędzy, aby wytępić gniazdo Frankistów, w mieście Giurgiewie czasowo urządzone.

Frankiści zapewnili sobie jednak opiekę Augusta III-go i otrzymali od niego list żelazny, zapewniający im bezpieczeństwo, gdziekolwiek znajdować się będą. Dowiedziawszy się o tem, Frank wzywa swoich prawowiernych, pozostających nad Prutem, i cała gromada w r. 1758 osiada po wsiach. I znów zaczynają się prześladowania talmudystów, którzy wysyłają do Rzymu deputacyę z prośbą o przebaczenie Papieża, Benedykta XIV.

Frank, zamieszkawszy w Iwaniu, urządził swój dom na wzór wschodni i prowadził dalej rozpoczętą naukę. Mowy jego były pełne zadziwiającej fantazyi. Człowiek, nie posiadający nawet elementarnych nauk, przemawiał poetyckim językiem, a tłumy słuchają go z zapałem, wierząc w obietnice przyszłej szczęśliwości. Sam jednak postępował wbrew głoszonym zasadom.

W czasie kilkomiesięcznych rządów arcybiskupa Łubieńskiego, Frank ze swoją gromadą Iwańską robi przygotowania do chrztu. Następują suplikacye do prymasa z wyłuszczeniem pobudek do oderwania się od judaizmu. Duchowieństwo katolickie zrazu z nieufnością spogląda na zamiary antytalmudystów; prymas z niedowierzaniem przyjmuje wszystkie oświadczenia o gotowości ich do przyjęcia chrztu. „Już od pięciu lat — pisał — słyszymy o waszych pragnieniach, ale skutku ich nie widzimy, żądacie ożywczej wody, a nie zbliżacie się do niej, tylko dysputujecie z bracią waszą, w niedowiarstwie żyjąc“.

Dla ostatecznego rozsądzenia sprawy zebrały się oba stronnictwa we Lwowie i, pod przewodnictwem ks. Mikulskiego, odbywano obrady w kościele archikatedralnym, który napełniony był mnóstwem prałatów, kanoników i innych dygnitarzy kościelnych.

Rabini z pomiędzy siebie wybrali trzech rzeczników, i ci bronili praw swoich. Dysputy z małemi przerwami trwały od d. 17 lipca do 30 września r. 1759

Dnia 25 sierpnia r. 1759 odbył się uroczysty wjazd Franka do Lwowa; otaczały go tłumy ludu, żydzi zaś lwowscy kryli się po domach.

Już w obecności Franka nastąpiło zakończenie dysputy. Ks. administrator przekazał ostatecznie rozpatrzenie punktu siódmego sądom duchownym; przedtem zajęto się katechizmowaniem frankistów. Wyznaczono kilka kościołów, do których, za daniem znaku przez dzwony frankiści mieli się schodzić na naukę. Zachowanie się Franka w czasie pobytu we Lwowie było tajemnicze. Pozornie skłaniał się do chrztu, potajemnie zaś z orszakiem dwunastu braci i tyluż sióstr, spełniał jakieś tajemnicze obrządki, nic wspólnego z wiarą nie mające. Przyjęcie chrztu zwłóczył pod rozmaitemi pozorami. Jeździł ostentacyjnie karetą po mieście, a zaślepienie gromady było tak wielkie, że ostatni grosz oddawały mu a same morzyły się głodem.

MAŁY FELJETON.

Sieję proso na zagonie.

„Sieję proso na zagonie — czyż je będę żąć?!
Przecież z wiarą rzucam w ziemię ziarno, bądź co bądź.
Może zamiast bujnych plonów, da mi szczere pole
Same chabry i ostróżki, lub marne kąkole,
A co gorsza, może tylko piołuny i głóg
Za podjęty trud — w nagrodę przeznacza mi Bóg!
Lecz ja — w ziemię pochylona, cicho i w pokorze
Moje proso na zagonie sieję w imię Boże.

Może wicher z burzą zwieje mych posiewów ślad,
Może wezsłe burza spłucze, lub wybije grad,
Może latem, gdy tchną z nieba słoneczne upały,
W marny popiół i perzynę zmienią plon mój cały,
Lecz nie pytam, jakie straty przyszłość zrządzić może,
Moje proso na zagonie sieję w Imię Boże.

I ja sieję moje ziarno — sieję bądź co bądź
I nie pytam, czy plon bujny przyjdzie sierpem żąć.
I nie lękam się mozołu, ni trudu, ni pracy —
Ale sieję — jak śpiewają rankiem w polu ptacy —
Z pełną wiarą i nadzieją, że zbudzony wczas
Dźwięk ich pieśni — pójdzie w Niebo z ranną rosą wraz.
O! Bóg dobry, szczerym chęciom siewcy dopomoże —
Ja też proso na zagonie sieję w Imię Boże!

Seweryna Duchińska. (*Kraj*).

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego dr. Władysława hr. Michałowskiego z Krakowa do służby w ministeryum spraw wewnętrznych.

Dr. Zygmunt Herzberg Fraenkel został mianowany zwyczajnym profesorem dziejów powszechnych na uniwersytecie w Czerniowcach. — Ks. dr. Jan Trznadel mianowany rzeczywistym nauczycielem religii rz.-kat. w gimnazyum w Sanoku.

Godność kanoniczki w berneńskim szlacheckim Zakładzie kanoniczek (Maria-Schul) nadała Cesarzowa Elżbieta hrabiance Irenie Łosiowej z Grodkowa, córce śp. Adama i Euzebii z Kirchmayerów.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Józef Martyniec na Hnizdyczów w pow. żydaczowskim, Eug. Łopatyński na Byszki w pow. brzeżańskim i Jul. Mandyczewski na Berlin w pow. brodzkim.

Szkołę koronkarską przeniósł Wydział krajowy w zeszłym miesiącu z Muszyny do Starego Sącza. Do szkoły na pierwszy rok nauki zapisało się 20 uczenic.

„Kuryer Świąteczny,“ humorystyczny tygodnik warszawski, od roku pozostający w zawieszeniu, o czem obszernie we wczorajszym liście z Warszawy pisał nasz korespondent, zostanie 5 grudnia sprzedany w drodze licytacyi.

Nowe poczty. Z dniem 1 grudnia wejdą w życie urzędy pocztowe: 1) w Wietrzychowicach pow. Dąbrowa dla gmin i obszarów dworskich Wietrzychowice, Jadowniki mokre, Miechowice małe, Miechowice wielkie, oraz gmin Demblin, Jagodniki, Sikorzyce i Wola rogowska; 2) w Polance wielkiej pow. Biała dla gmin i obszarów dworskich Głębowice, Gierałtowniczki i Chocznia.

Odczyt. Zeszłej niedzieli znany podróżnik afrykański dr. Emil Holub miał w Brodach odczyt o swoich wyprawach do południowej Afryki.

† **Ludwik Teichman**, europejskiej sławy anatom, przez ćwierć wieku profesor uniwersytetu jagiellońskiego i chluba polskiej nauki, umarł wczoraj w Krakowie. Teichman pochodził z Lublina, gdzie się urodził w r. 1824. Po ukończeniu gimnazyum w Radomiu, poświęcił się teologii, której słuchał w Dorpacie, wnet jednak przerzucił się na wydział medyczny i już w 1851 widzimy go na posadzie asystenta anatomii w Getyndze. Odbywszy długą podróż naukową, w ciągu której zwiedził kolejno Niemcy, Austryę, Anglię, Francyę, Belgię, Holandyę, Danię, Szwecyę i Norwegię, powołany został w r. 1861 na uniwersytet krakowski, którego ozdobą pozostał do końca życia i który opuścił dopiero w zeszłym roku, ulegając ustawom, nie pozwalającym profesorowi wykładać po ukończeniu 70 roku życia.

Sława krakowskiego uczonego dotarła była wcześnie do ognisk naukowych Europy, niepospolity rozgłos zjednały sobie zwłaszcza jego wspaniałe zbiory anatomiczne, które zjeżdżano się z daleka oglądać. Zajmują one kilka ogromnych sal i nie mają sobie równych ani pod względem liczby okazów, ani pod względem wzorowego uporządkowania. Zeszłego roku, podczas wystawy krajowej, mieliśmy sposobność oglądać we Lwowie część bogatych zbiorów Teichmana, które czcigodny profesor złożył w darze uniwersytetowi jagiellońskiemu. Prace swe z dziedziny anatomii ogłaszał Teichman po polsku i po niemiecku, a ulubionym jego przedmiotem, nad którego badaniem strawił kilkadziesiąt lat, były naczynia limfatyczne i studya nad kością skalistą.

Uznanie, jakiem się cieszył Teichman w świecie naukowym, było gorące i niepodzielne. Dzięki temu uznaniu w r. 1880 mianowany został wiceprezesem akademii umiejętności, a przez Cesarza ozdobiony kilku zaszczytnemi dekoracyami. Świat lekarski dwa razy składał publiczny hołd zasługom Teichmana: w r. 1886, gdy obchodził 25 rocznicę działalności swojej na uniwersytecie jagiellońskim i w r. zeszłym, gdy opuszczał katedrę, na której tyle lat pracował z chlubą i z pożytkiem dla kilku pokoleń kształcącej się młodzieży akademickiej. Pogrzeb śp. Teichmana odbędzie się jutro w Krakowie.

Deputacya ogólnego Stowarzyszenia urzędników austro-węgierskiej monarchii pod przewodnictwem szefa sekcyi br. Possauera wręczyła wszystkim ministrom po dwie petycye. Jedna z nich domaga się utworzenia pragmatyki służbowej, podwyższenia dodatków aktywalnych, uregulowania prawa pensyjnego urzędników i odpowiedniego podwyższenia pensyi wdów i sierót po urzędnikach; druga zaś uprasza o jak najspieszniejsze wniesienie projektu ustawy dla załatwienia kwestyi pensyi urzędników prywatnych. Wszyscy ministrowie — jak donosi *Wiener Zeitung* — przyjęli deputacyę jak najżyczliwiej i zapewnili, że rządowi bardzo na tem zależy, ażeby kwestye poruszone w petycyach mogły być jak najpomyślniej załatwione.

Wczoraj była u ministrów hr. Badeniego, dra Bilińskiego i hr. Ledebura deputacya austryackich stowarzyszeń oficyalistów i urzędników prywatnych i upraszała ministrów o utworzenie instytucyi pensyjnej dla urzędników prywatnych, któraby dawała im zabezpieczenie w starości lub niezdolności do pracy, oraz zapewniała po ich śmierci byt ich rodzinom. Sprawę tę poruszyliśmy przed kilku dniami w naszem piśmie w artykule p. t. „Ważna sprawa społeczna.“ W deputacyi wzięli między innymi udział Stefan hr. Zamoyski, prezes, i p. Romuald Makarewicz, dyrektor Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych we Lwowie. Ministrowie przyrzekli deputacyi poparcie przedstawionych przez nią życzeń.

Niewypłacalność. Właściciel fabryki tkanin, Józef Maschek w Wiedniu, zawiesił wypłaty. Pasywa jego wynoszą przeszło pół miliona zł.

Pogadanki czwartkowe w Czytelni katolickiej zjednały sobie stanowczo sympatyę w licznych kołach towarzyskich naszego miasta, a coraz więcej wzrastający zastęp słuchaczów jest niezbitym tego dowodem. Na ostatniej mówił ks. Giecewicz ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców o zakopańskim zakładzie fundowanym przez Jadwigę hr. Zamoyską, którego celem jest obok chrześcijańskiej doskonałości życia, dopełnienie wychowania i wykształcenia dziewcząt różnych stanów pod względem pracy i gospodarstwa domowego, w zakresie obowiązków kobiecych.

Prelegent w doskonale opracowanym elaboracie, omówił nietylko historyę powstania zakładu, ale także jego stronę dydaktyczno-pedagogiczną. Któż z nas nie widzi ilu dziewczętom i to nieraz ze sfer bardzo zamożnych, brak znajomości domowej pracy, sposobiącej zarówno do umiejętnego rządzenia domem, jak i do podniesienia majątku rodziny. Temu zaradziła w miarę swych sił pani jenerałowa hrabina Zamoyska, fundując wspomniany zakład w Kurniku, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, skąd przeniosła go w r. 1889 do Zakopanego.

Zmiana pobytu zakładu nie była przypadkowa, lecz następstwem prześladowania zakładu przez ówczesnego kanclerza księcia Bismarka, który skazał założycielkę jego na banicyę i mniemał, że tym sposobem podciął korzenie zakładu, a gdy zobaczył, że mimo to, zakład prowadzą stowarzyszone panie

w duchu jego założycielki, to jest w duchu trwałej i twardej pracy dla Ojczyzny i Kościoła, kazał w r. 1886 rozjechać się paniom pozostałym, zamknął warsztaty i porozsyłał do domu wychowanice.

Żeby dać pojęcie o tym zakładzie, w którym bezpłatnie wychowywane są biedne wiejskie dziewczyny, zacytujemy tu jeden ustęp z regulaminu, a to dla tego, że znakomicie w nim określono powołanie i obowiązki kobiety. „Obowiązki stanu ją nauczą — powiada regulamin — że w życiu kobiety nie chodzi o czyny wielkie i nadzwyczajne, ale o czyny doskonałe, a doskonałe jest to, co się czyni dla Boga, dla kraju, dla bliźnich. One je nauczą, że sługą wiernym nie jest ten, co najwięcej otrzymał, ale ten, co swój talent najlepiej zużytkował, co go podwoił. Że całe życie kobiece składa się z mnóstwa rzeczy drobnych i drobnych obowiązków, a że jej cnota, jej wdzięk, jej uświęcony wpływ, jaki około siebie wywiera, szczęście, spokój i przyzwoitość w domu i rodzinie, zależą od doskonałości, z jaką te drobne obowiązki wykonywa, słowem, od bohaterstwa w czynach drobnych".

W Kołomyi odbyło się onegdaj zgromadzenie wyborcze. Licznie zebrani wyborcy, po wysłuchaniu mowy kandydackiej dra Maksymiliana Trachtenberga, przyjęli jednogłośnie jego kandydaturę na posła do Rady państwa z okręgu miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn. Ponowny wybór dra Blocha nie ma żadnych widoków.

Cholera w Galicyi. Stan cholery w Galicyi dnia 24 b. m. był następujący: Pozostało w leczeniu z poprzednich dni 14 osób, umarły 2, pozostaje w leczeniu 12 osób.

Koncert. W środę 27 bm. odbędzie się w Domu Narodnym na dochód Tow. rygorozantów koncert ze współudziałem kilku wybitnych sił amatorskich oraz orkiestry 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla. W bogatym programie znajdują się utwory Webera, Griega, Szumana, Tartiniego, Mendelsona, Masseneta itd.

Handel wiejski. Z Majdanu sieniawskiego nam piszą: Dnia 11 listopada b. r. zawiązało się tu Towarzystwo kółka rolniczego. Do Zarządu weszli: ks. Andrzej Rymar, rz. kat. proboszcz miejsc. jako prezes, ks. Dymitr Uchniat, gr. kat. proboszcz jako zastępca, p. Stanisław Jakubowski, kierownik szkoły jako sekretarz, p. Stanisław Niewiadomski i p. Michał Wolanin jako członkowie Zarządu i p. Adam Brzyski jako skarbnik. Towarzystwo zamierza w krótkim czasie założyć sklep Kółka rolniczego, któryby tu byłby bardzo pożądanym skoro się zważy, że Majdan oddalony od najbliższego miasta Sieniawy o 20 klm, a kupcy tutejsi zdzierają bez litości, każąc sobie płacić za słupek soli 15 do 20 ct., za pół klg. cukru 25 do 30 ct. Nie dziw więc, że na wieść o mającym się założyć sklepie, powstało między nimi wielkie zaniepokojenie. Nie tracąc jednak werwy, starają się oni odwieść ludność od składania udziałów, strasząc nałożeniem podatków, stratą i t. p. sztuczkami.

Ze Sambora nam donoszą: Pani Kliszewska, do niedawna artystka teatrów rządowych w Warszawie, zwiedziwszy większe miasta Galicyi, zawitała do nas na kilka przedstawień, których repertoar był niezmiernie urozmaicony, interesujący i zręcznie ułożony. Kuplety śpiewane przez panią Kliszewską zjednały jej huczne oklaski, wieńce i kwiaty. Wszystkie wieczory cieszyły się zupełnem powodzeniem kasowem. Ostatnie dwa przedstawienia odbyły się na cele dobroczynne, a to na dochód „Sokoła" i polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Niewypłacalność firmy Goldstern & Löwenherz. Zobowiązania tej firmy wynoszą przeszło milion reńskich, a cztery najpoważniejsze instytucye bankowe lwowskie, a mianowicie: bank krajowy, kasa oszczędności, bank hipoteczny i galicyjski bank kredytowy, podjęły się przeprowadzenia układu między upadłą firmą a jej wierzycielami. O powodach upadłości domu bankowego Goldstern & Löwenherz opowiadają w sferach kompetentnych co następuje: Firma ta przyjmowała wkładaną u niej gotówkę na czeki i książeczki wkładkowe, płaciła od tych wkładek 6 prc. i zwracała je bez wypowiedzenia, a tylko przy bardzo znacznych kwotach za krótkiem, bo zaledwie trzy lub co najwyżej pięciodniowem wypowiedzeniem. Oczywiście tak świetne warunki zachęciły wiele osób do powierzania upadłej firmie swych oszczędności, tak, że ogółem ulokowano u niej przeszło milion reńskich. Powierzonymi sobie pieniędzmi nie prowadziła firma Goldstern & Löwenherz operacyi giełdowych, lecz trudniła się zupełnie innemi spekulacyami, jak handlem zboża, nabywaniem i dzierżawieniem młynów, zakupnem dóbr i domów i t. p.

Krach ostatni na giełdzie był tylko pośrednim powodem katastrofy. Nastał bowiem po tym krachu we Lwowie bardzo dotkliwy brak gotówki. Filie tutejsze banków wiedeńskich, zwłaszcza zakładu kredytowego i banku austro-węgierskiego, otrzymały polecenie ściągać wszystkie wierzytelności na placu tutejszym i gotówkę za nie odsyłać do Wiednia, na razie zaś nowych weksli nie eskontować. W bankach tych znajdowało się dużo weksli takich właśnie kupców i kapitalistów, którzy mieli ulokowane swoje oszczędności u Goldsterna i Löwenherza; gdyby bowiem nawet pożyczane w tych bankach pieniądze lokowali na czeki u tej firmy, to jeszczeby na tem zarobili, gdyż bank austro-węgierski np. bierze od pożyczonych na weksle pieniędzy 5 pct, a Goldstern i Löwenherz płacili 6 pct.

Nie mogąc więc dostać gotówki w głównych źródłach taniego kredytu, a potrzebując jej, rzucili się kupcy tłumnie do Goldsterna i Löwenherza po odbiór swoich oszczędności. Tak wielkich zapasów oczywiście firma ta nie miała w swych kasach, ani nie mogła w ciągu kilku godzin lub dni wystarać się o nią, gdyż likwidacya jej majątku, ulokowanego w rozmaitych przedsiębiorstwach, zajęłaby dużo czasu; wobec tego nie pozostało jej nic innego, jak ogłosić niewypłacalność.

Wspomnieliśmy na wstępie, że cztery banki tutejsze podjęły się akcyi ratunkowej i rozwikłania interesów upadłej firmy. Złożyły więc na ten cel gotówkę 400.000 złr. i ofiarują na razie wierzycielom Goldsterna & Löwenherza 40 pct. od ich wkładek. Następnie zajmą się zlikwidowaniem wszystkich aktywów upadłej firmy i po ukończeniu tej likwidacyi zawiadomią wierzycieli ile jeszcze otrzymają na umorzenie swych pretensyi. Do aktywów firmy Goldsterna & Löwenherza należy młyn „Bronisława" w Sokalu, wydzierżawiony od hr. Stefana Zamoyskiego młyn w Nowej Grobli, udział w młynie parowym w Brodach, nadto ma Löwenherz majątek ziemski a Goldstern kamienicę we Lwowie.

Sezon operowy we Lwowie rozpocznie się 1 stycznia, poprzedzi go jednak 15 grudnia interesujące przedstawienie „Halki", w której debiutować będą trzy nowe zupełnie siły: p. Eminowiczówna, uczenica znakomitej szkoły p. Stróżeckiej, p. Stanisław Sienkiewicz i p. Stanisław Tarnawski, również uczeń p. Stróżeckiej, zapowiadający się jako niepospolity *basso profundo.* P. Eminowiczówna wystąpi jako Zofia, p. Sienkiewicz jako Jontek, p. Tarnawski jako Janusz.

Konkursa. Magistrat miasta Kołomyi rozpisał z terminem do 20 grudnia br. konkurs na posadę rachmistrza kontrolora w kołomyjskim magistracie, z roczną pensyą 1000 zł. i dodatkami.

Nieszczęśliwy wypadek. Pod koła lokomotywy wpadł przed kilku dniami na stacyi w Śniatynie pewien pasażer, jadący do Suczawy. Maszyna zdruzgotała go na śmierć. W zmarłym rozpoznano jedynego syna adjunkta powiatowego, p. Suceveanu, zamieszkałego w czerniowcach.

Z zemsty. Dnia 27 z. m. spłonęły we wsi Ładnej (pow. tarnowskiego) dwie stodoły. Szkoda nieznaczna, fakt jednak ciekawy, albowiem o podpalenie podejrzany jest izraelita Marcus Langer, który dawno odgrażał się, iż całe Ładne spali dlatego, iż dwie jego córki wychrzciły się i poszły za mąż za włościan, a on sam, skutkiem przegrania procesu stracił 24 morgowe gospodarstwo.

„Bukowyna" czerniowiecki organ narodowców ruskich, który nieraz już manifestował swoję sympatyę do Polski, z pisma wychodzącego 3 razy w tygodniu, zamienia się od N. Roku na dziennik *Bukowyna* popiera politykę ugodową i uważana jest powszechnie za organ p. Barwińskiego.

Morderstwo i samobójstwo. Wczoraj p. B., mieszkający przy ulicy Balonowej l. 1, wróciwszy w nocy koło godziny 11-tej do domu, zastał drzwi domu zamknięte. Otworzywszy przy pomocy stróża zamknięte drzwi przemocą, wszedł przez kuchnię do pokoju swego, gdzie oczom jego straszny przedstawił się widok. Obok łóżka na ziemi, z rękami złożonemi na piersiach, leżała nieżywa sługa pana B. Anna Łańcuta, — na środku pokoju zaś wisiał na haku od lampy nieżywy żołnierz. O wypadku tym zawiadomiono natychmiast policyę, a przybyły na miejsce wypadku komisarz policyi p. Łysakowski, zdołał stwierdzić co następuje: Podczas nieobecności pana B., przybył do jego mieszkania żołnierz trenu Józef Pastuszyński, który oddawna już utrzymywał stosunek miłosny z Anną Łańcutą. W ostatnich dniach przychodziło między Pastuszyńskim a Łańcutą do częstych kłótni, gdyż Pastuszyński był o swą kochankę bardzo zazdrosny. Co zaszło między nimi wczoraj, pozostanie tajemnicą. Zapewne musiał Pastuszyński znów zrobić Łańcutównej scenę zazdrości, poczem rzucił się na nią i zadusił ją tym samym sznurem, na którym potem się powiesił. Przy samobójcy znaleziono list, w którym prosi on, aby go pochowano z jego ofiarą. List nosi datę 25 listopada godzina 7 wieczorem.

Banda złodziei na bicyklach szerzy od pewnego czasu postrach w zewnętrznych dzielnicach Paryża. Złoczyńcy pędzą jak strzała wśród nocy po ulicach, zrywają z przechodniów, co się da i znikają z błyskawicznym pośpiechem. Na bulwarze Ney zatrzymali powóz rentiera Mondet, którego usiłowali udusić i obrabować. Po zaciętej bójce uciekli, słysząc nadjeżdżającą dorożkę.

Czarny brylant, niezwykłej wielkości, został przedstawiony paryskiej „Académie des Sciences". Kamień wygląda jak czarny węgiel i waży 650 gram., to jest 300 karatów. Został wydobyty 15 lipca r. b. w brazylijskiej prowincyi Bahia. Ten czarny brylant jest nietylko największym, ale i najpiękniejszym ze znanych dotychczas.

Zmarli. Dr. Feliks Berdau, wychowaniec uniwersytetu jagiellońskiego, b. profesor instytutu rolniczo-leśnego w Puławach, umarł w Warszawie. Nieboszczyk zostawił kilka dzieł o florze krakowskiej i tatrzańskiej. — We Lwowie: Jan Milikowski, ck. nadporucznik jedenastego regimentu ułanów, umarł w 29 roku życia. Józef Geschöpf, emerytonadpoborca podatkowy, umarł w 83 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —4° R., w poł. — 2° R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Mały Geldhab.

— Jakże się miewa syn pański?

— Dziękuję panu; dzisiaj rano, pierwszy raz po chorobie, wyszedł z naszego salonu i naszych siedmiu pokoi.

Teatr. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami Lindaua i Krena. W roli starego goga Zeisla wystąpi po raz pierwszy p. Marceli Rogalski, znany ze scen amatorskich. We środę przedstawioną będzie po raz pierwszy komedya w 1 akcie Ireny Mrozowickiej p. t „Cudowna kuracya", powtórzony będzie żart sceniczny Żegoty Krzywdzica pt. „Próba u dyrektora teatru"; panna Janina Jankowska wystąpi w obrazku scenicznym Przybylskiego pt. „Mój mały"; przedstawienie zakończy prześliczna jednoaktowa opera Moniuszki „Flis". W sobotę wznowioną będzie znakomita tragedya J. Szujskiego pt. „Halszka z Ostroga".

Literatura i Sztuka.

* **Eos** (czasopismo filologiczne pod redakcyą dra L. Ćwiklińskiego).

W trzecim zeszycie powyższego czasopisma zamieszczone są piękne, źródłowo i gruntownie opracowane rozprawy naukowe, które w wysokim stopniu zainteresować mogą znawców i miłośników klasycznych nauk starożytności. Znajdują się tam cztery prace łacińskie, pomiędzy któremi niepomiernie wyróżnia się, tak pięknym swym, potoczystym, iście klasycznym stylem, jak gruntownem przedstawieniem rzeczy rozprawa Kazimierza Morawskiego, profesora uniwersytetu krakowskiego p. t. „De sermone scriptorum latinorum aetatis, quae dicitur argentea".

Stanisław Schneider prof. V gimnazyum lwowskiego, znany ze swych prac naukowych na polu klasycznej filologii, umieścił w tym zeszycie dwie naukowe rozprawy; jedną pod tytułem: „Utajona polemika Herodota z Protagorasem", wygłoszona z wielkim sukcesem na tegorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa w Krakowie i drugą pod tytułem: „Dwie politeje ateńskie". Obie traktują o najnowszych wynikach badań naukowych, dotyczących kwestyi cały świat uczony dziś żywo interesujących.

Nie bez interesu są też dwie inne jeszcze rozprawki naukowe łacińskie, jedna napisana przez M. Kawczyńskiego: „Dwa hymny delfickie na cześć Apollina" i druga napisana przez Ad. Miodońskiego: „O łacinie prawników rzymskich".

Franciszek Konarski, znany zaszczytnie jako wzorowy tłumacz niektórych pisarzy klasycznych, zamieścił tu: „Wyimek z przekładu „Żab" Arystofanesa".

Michał Jezienicki, uczony filolog, niedawno mianowany docent uniwersytetu lwowskiego, znany ze swych prac naukowych w dziedzinie nauk dotyczących filologii klasycznej, a szczególnie jako archeolog i humanista, zamieścił tu obszerny swój referat, opracowany na podstawie wniosków komisyi, wybranej przez wydział Towarzystwa filologicznego i obrad tego wydziału p. t. „O wydaniu chrestomatyi z utworów poetów polsko-łacińskich". Chrestomatya ta zawierać ma wybór z poezyi następujących polsko-łacińskich autorów: 1) Pawła z Krosna, 2) Piotra Royzyusza 3) Wojciecha Korwina, 4) Andrzeja Krzyckiego, 5) Jana Dantyszka, 6) Klemensa Janickiego, 7) Mikołaja Hussowiana, 8) Jana Kochanowskiego, 9) Andrzeja Trzycieskiego, 10) Sebastyana Fabiana Klonowicza, 11) Szymona Szymonowicza, 12) Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Dalej idą recenzye i zapiski literackie. P. W. Śmiałek, sumienny i gorliwy pedagog, zamieścił recenzyę ćwiczeń łacińskich dla klasy pierwszej i drugiej, wydanych przez Steinera i Scheindlera, a zastósowanych do wykładowego języka polskiego. Recenzent powiada, że od dwóch lat wprowadzono w naszych gimnazyach dla początkowej nauki języka łacińskiego powyższe podręczniki opracowane według nowej metody, która upatruje cel w czytaniu i rozumieniu autora przez ucznia bez wnikania w subtelności formy i twierdzi, że na podstawie tych książek wiedza ucznia się rozszerzy treścią ciekawą i pouczającą. Przedtem — mówi on — suche formułki na giętki i delikatny umysł tego wieku za ciężkie, gnębiły go i nużyły; dziś podaje się uczniowi to samo, ale w innej formie. Uczeń wcześnie oswaja się z dłuższym ustępem i przygotowuje się do czytania autora. Po dwuletniej nauce racyonalnie prowadzonej lektura Neposa czy Curtiusa, stanowiąca dotąd zbyt gwałtowny skok, będzie naturalnem przejściem do większej całości.

To rozumowanie recenzenta ma poniekąd swoją racyę, wszelako głównem zadaniem nauki języka łacińskiego w pierwszych dwóch latach jest i zawsze być powinno wyuczenie gruntowne uczniów form prawidłowych i nieprawidłowych, deklinacye i konjugacye. Gdy uczeń przy systematycznem i umiejętnem traktowaniu tego materyału naukowego ze strony zdolnego i rutynowanego pedagoga w czasie tych dwóch pierwszych lat przetrawi należycie i gruntownie tę partyę gramatyki łacińskiej, to każdy szczerze interesujący się dobrem młodzieży, zgodzić się z nami na to musi, że naówczas czytanie autora łatwiejszego zupełnie prawidłowo odbywać się będzie mogło. Lecz na podstawie tych podręczników uczeń będzie musiał ciągle prawie uważać na treść fabuły czytanego ustępu, na ciągłość i nić łączącą poszczególne zdania w jedną dłuższą całość połączoną. Tu też trzeba częściej i to już dość wcześnie zaznajamiać ucznia ze składnią, z przeróżnemi jej regułami i wyjątkami i to dość szczegółowo. A rzeczą jest dowiedzioną, że gdy uczniowie nie wyuczą się należycie i gruntownie najpierw form łacińskich w 1 i 2 klasie, to naówczas laborować będą w tym dziale gramatyki przez całe gimnazyum, i tak im obmierzi się ten przedmiot, że przez całe życie wstręt będą czuli do niego, i ze wstrętem będą o nim wspominali, podobnie jak się też ma rzecz z językiem greckim z tych samych powodów.

Lecz nadto dodać musimy, że recenzent nie uwzględnił tu jednej bardzo ważnej okoliczności. Oto przy tych nowych książkach w polskiem wydaniu nie ma żadnego słowniczka, a jest on przy wydaniu niemieckiem. Jaką to sprawia trudność dla uczniów, to ten przyznać musi, który ma sposobność patrzeć się na to, jak ta biedna młodzież szkolna, przygotowując się na lekcyę szkolną, męczy się okropnie, jak mozolnie wertuje niekiedy całą książkę, szukając znaczenia wyrazu, który, jak naumyślnie skrył się gdzieś między innemi słówkami i nie da się wynaleźć pomimo, że niejednokrotnie mógł go mieć uczeń przed oczyma i wyuczył się go już był może nawet przed kilku dniami doskonale. Przecież rzecz wiadoma, że pamięć najzdolniejszego nawet ucznia częstokroć zawodzi, a nie ma on czasu na to przy dzisiejszym nawale pracy, codziennie wszystkie słówka całej książki powtarzać; lecz wypadałoby to dziś uczniom czynić, gdy braknie tego słowniczka. *Leon Ciliński.*

Część ekonomiczna.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Namiestnictwo cały okręg sądowy Żurawno w pow. żydaczowskim uznało za zapowietrzony zarazą pyska i racic i zamknęło dla wprowadzania i wyprowadzania zwierząt racicowych żywych bez różnicy wieku.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 listopada. Cesarz wyjeżdża jutro rano do arcyks. Waleryi, a pojutrze wraca.

Konstantynopol 26 listopada. W kołach rządowych utrzymują, że na żądanie mocarstw w sprawie wydania fermanu na przejazd przez Dardanele drugiego okrętu stacyjnego odpowiedziała Porta, iż jakkolwiek uznaje prawo mocarstw do takiego żądania, wszelako prosi je, aby na razie od niego odstąpiły, albowiem istnieje absolutne bezpieczeństwo wszystkich cudzoziemców i chrześcijan w stolicy.

W kołach rządowych utrzymują, że ormiańscy agitatorzy mogliby przybycie tych okrętów wojennych uważać za podnietę dla siebie i wywołać rozruchy, za które Porta chce z góry zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność.

Nadeszłe raporty konsulów z małej Azyi przedstawiają sytuacyę jako jeszcze groźną, ale o żadnych nowych gwałtach nie donoszą. Dotąd nie udało się jeszcze stłumić powstania w prowincyi Yemen w Arabii. Porta wysyła tam nowe wojska.

Wiedeń 26 listopada. Komisya budżetowa ukończyła wczoraj obrady nad etatem ministerstwa finansów.

Pp. Piniński, Rutowski, Fux i Menger żądali ulg przy wydawaniu soli dla bydła, a p. Romańczuk bezpłatnego wydawania surowicy z żup solnych we wschodniej Galicyi.

Następnie rozpoczęto obrady nad budżetem ministerstwa oświaty.

Referent p. Beer żądał wybudowania czterech zakładów naukowych w Wiedniu i Pradze, podwyższenia płac nauczycieli i załatwienia kwestyi tytułów, mających przysługiwać skończonym technikom.

Minister oświaty Gautsch dawał szczegółowe wyjaśnienia. Wykazywał przedewszystkiem, że liczba uczniów na fakultetach medycznych w Austryi zmniejszyła się o 296, natomiast wzrosła liczba słuchaczy na wydziałach prawa i filozofii. Widoki kandydatów na nauczycieli są obecnie znacznie lepsze, gdyż zamierzona jest systemizacya wielu posad nauczycielskich w szkołach średnich, a oprócz tego utworzone zostaną nowe szkoły średnie. W ten sposób już z początkiem przyszłego roku szkolnego dotychczasowi suplenci będą mogli otrzymać stałe posady, zwłaszcza, że i tak daje się czuć brak sił nauczycielskich w szkołach średnich. W sprawie tytułu techników przeprowadzone zostaną odpowiednie badania i zreformowane będą egzamina dyplomowe. Także sprawą uzupełnienia akademii technicznych zajmuje się minister gorliwie. W sprawie podwyższenia płac profesorów, wniesiony ma być odnośny projekt ustawy, podwyższający płace wszystkich w ogóle urzędników od 1-go stycznia 1897 — jak to przyrzekł minister skarbu dr. Biliński. Gdyby jednak nie było szans, że ustawa ta uzyska większość w parlamencie, w takim razie wniesie rząd osobny projekt ustawy, podwyższający płace profesorów politechnik i fakultetów filozoficznych.

P. Lupul żądał utworzenia fakultetu medycznego przy uniwersytecie w Czerniowcach, p. Milewski zaś omawiał niedostateczną dotacyę bibliotek uniwersyteckich na wydziałach prawniczych i wyraził nadzieję, że przy regulacyi płac upośledzeni dotychczas pod względem materyalnym profesorowie wydziałów teologicznych zrównani zostaną z profesorami innych wydziałów, p. Romańczuk żalił się, że na wszechnicy lwowskiej robią słuchaczom trudności w uczęszczaniu na wykłady ruskie, a p. Piętak urgował sprawę rekonstrukcyi gmachu uniwersyteckiego we Lwowie.

Na tem przerwano obrady.

W komisyi podatkowej oświadczył minister skarbu dr. Biliński, że kontyngent podatku gruntowego zniżony zostanie o 750 do 800.000 zł. Na razie nie może rząd więcej uczynić, póki kwestya ogólnej reformy podatkowej nie zostanie załatwiona.

Rzym 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przedłożył minister finansów budżet i w exposé swojem wykazał, że rektyfikowany preliminarz na rok 1895/96 pomimo zarządzeń finansowych, uchwalonych w roku ubiegłym i bieżącym, zamyka się nadwyżką 1,270.000 zł., a jest nadzieja, że przy ostatecznem zamknięciu rachunków nadwyżka ta okaże się jeszcze większą. W budżecie przeszłorocznym wstawiono trzy miliony lir na okupacyę kraju Tigre w Afryce, a budżet wojenny podwyższono również o trzy miliony. Faktyczna nadwyżka dochodów preliminowana w budżetach na rok 1895/96 i 1896/97, wyniesie 8,020.000 lir. Zaciąganie jakichkolwiek nowych długów będzie niepotrzebne, rząd trzyma się bowiem tej zasady, że konsolidacya długów amortyzacyjnych powinna się odbyć przez nadwyżki budżetowe, a nie przez zaciąganie nowych pożyczek.

Stosunki państwowego skarbu polepszają się zwolna, potrzebne fundusze na rozmaite wypłaty za granicą są już zabezpieczone, sumy ulokowane przez banki mające prawo emisyi not w nieruchomościach trudnych do zrealizowania zmniejszyły się, zmniejszył się także obieg not, natomiast zwiększyły się rezerwy kruszcowe. Gdy uspokoi się sytuacya polityczna, wtedy poprawi się także kurs renty włoskiej, który ucierpiał znacznie skutkiem przesileń giełdowych w Paryżu i Wiedniu i skutkiem zaniepokojenia, wywołanego kwestyą wschodnią. Walory włoskie napływają wciąż jeszcze do kraju. Trzeba w ogóle cierpliwości i wytrwałości w przeprowadzeniu programu, który absolutnie utrzymuje równowagę budżetową, wyklucza wszelkie zaciąganie nowych pożyczek i musi doprowadzić do rzetelnego zwycięstwa.

Wiedeń 26 listopada. Arcyksiążę Eugeniusz odjechał wczoraj w nocy do Tryestu, skąd dzisiaj razem z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem udaje się do Egiptu.

Ateny 26 listopada. Eskadra austryacka składająca się z pancerników „Cesarzowa Elżbieta", „Tegetthoff" i „Blitz", w drodze na wody lewantyńskie zatrzymała się wczoraj w porcie Pireus. Należący do eskadry czwarty pancernik „Dunaj" zatrzymał się w jednym z portów wyspy Korfu celem uzupełnienia swoich zapasów węgla.

Peszt 26 listopada. W drukarniach tutejszych wybuchł strejk zecerów. Dzienniki dzisiejsze wyszły skutkiem tego w formacie o połowę zmniejszonym.

Berlin 26 listopada. Wczoraj przedsięwzięto w 80 rozmaitych miejscowościach rewizye u socyalno-demokratycznych posłów i mężów zaufania, między innymi u Bebla, Auera, Singera i w redakcyi dziennika *Vorwärts.* Zabrano wszystkie papiery, mające związek ze stronnictwem socyalno-demokratycznem. Mówią, że powodem tych rewizyi są wykroczenia przeciw pruskiej ustawie o stowarzyszeniach.

Praga 26 listopada. Izby handlowe w Czechach wybrały posłami do Sejmu siedmiu młodoczechów, jednego staroczecha, sześciu liberałów niemieckich i jednego narodowca niemieckiego, który jednak oświadczył w swej kandydackiej mowie, że wstąpi do niemieckiego klubu sejmowego.

Lublana 26 listopada. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu z kuryi miast wyszło pięciu radykałów słoweńskich i jeden liberał niemiecki.

Wiedeń 26 listopada. Wczoraj pod przewodnictwem radzcy dworu Zebetnera rozpoczęła swoje obrady ankieta w sprawie reformy ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, zwołana przez ministeryum spraw wewnętrznych. W ankiecie tej prócz członków przybocznej rady dla ubezpieczeń bierze udział 37 ekspertów jako przedstawicieli Izb handlowych, drobnego przemysłu, rozmaitych związków, zakładów dla ubezpieczenia od wypadków robotników rolnych, kas stowarzyszeń, powiatowych kas chorych, oraz przedstawicieli ubezpieczonych robotników.

Przed zamknięciem posiedzenia zawiadomił przewodniczący, że kierownik ministeryum spraw wewnętrznych zgodził się na to, aby do ankiety powołano jeszcze czterech reprezentantów robotników. Wezwano ich telegraficznie i prawdopodobnie jeszcze dziś przybędą oni do Wiednia.

W toku dzisiejszej debaty poruszono wiele życzeń i tak n. p. życzenie o rozdział zatrudnień rolnych i leśnych od przemysłowych, o zmianę dzisiejszego postanowienia, iż każda renta musi być pokryta odpowiednim kapitałem, o rozszerzenie obowiązku ubezpieczenia także na drobny przemysł, o stworzenie państwowego urzędu asekuracyjnego, o zaprowadzenie ubezpieczenia na starość i w razie nieudolności do pracy, o wyjednanie u rządu węgierskiego postanowień, któreby zrównały przemysł z tej i z tamtej strony Litawy itp.

Nadesłane.

Wiedeń 25 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 370·—, węgierskie kredyty 457.00, anglobank 161·50, bankverein 145·50, unionbank 316.00, länderbank 241·—, staatsbahny 359.75, lombardy 98.—, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 186.00, rima 249.50, alpiny 81.00, renta majowa 99·00, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 53.50, węg. renta koronna 98.—, marki 59.02, ruble 130.00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·1
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·08	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec							
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·3[illegible]		
Suczawy Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec		—			2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15	7·10		
Podw. i Brodów z Podz.				9·15	—		
Podw i Brodów z gł. dw.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

42)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Szczególniej akcent — odparł Anglik flegmatycznie. — I to do tego stopnia, że w pierwszych dniach naszej wspólnej podróży, gdy jeszcze nie miałem zaszczytu znać pana, brałem go za Włocha.

Twarz hrabiego drgnęła nieznacznie.

— I nie omyliłbyś się pan bardzo — odparł spokojnie — pochodzę bowiem z okolic Nicei.

A zmieniając szybko temat rozmowy, wrócił do poprzedniego przedmiotu.

— Powtarzam więc panu, kochany panie Cobneyu — że oddaję się cały na jego usługi. Mam liczne i bardzo znaczne stosunki towarzyskie w Nowym Orleanie, z któremi miło mi będzie zapoznać pana.

— Dziękuję — odparł Anglik zimno.

— Jest tu wielu znawców i amatorów sztuk pięknych, a sztychy wydawnictwa Pepitota są wielce cenione.

Pan Cobney przybrał skromną minę.

— Jak to kochanemu panu powiedziałem, ja sam wyrytowałem prawie cały zbiór, który oglądałeś.

— I dzieło to wykonałeś pan z prawdziwym artyzmem! — zawołał hrabia.

I jakby mu nowa myśl zabłysła w głowie, dodał:

— Muszę pana zapoznać z jednym z moich przyjaciół, margrabią Santa Capellą. Posiada on śliczną kolekcyę obrazów, które radby pewnie odtworzyć w sztychach.

Pan Cobney skłonił się w milczeniu, a w tej chwili zadzwoniono na śniadanie i obaj mężczyźni, wrzuciwszy niedopalone cygara do rzeki, zeszli do dolnej kajuty.

W godzinę później steamer przybił do portu, a hrabia de Feurvières pożegnał swojego towarzysza, prosząc, aby go odwiedził w hotelu „Wszechświata."

Hotel ten, położony w samym środku miasta, był jednym z owych olbrzymich gmachów, w których stawianiu tak się lubują Amerykanie. Zdawało się istotnie, sądząc z jego rozmiarów, że podróżni z całego świata mogliby tam znaleźć pomieszczenie. Z pozoru wyglądał na kolosalny barak, zajmujący całą dzielnicę miasta, z jakimś pół tuzinem dziedzińców, na które wychodziła niezliczona ilość schodów, prowadzących w różnych kierunkach na siedm pięter budynku.

W dziedzińcach tych panował nieustanny ruch wjeżdżających i wyjeżdżających powozów, a po schodach przepływa wciąż fala podróżnych wszelkich ras i narodowości. Trzaskanie drzwiami, wybuchy śmiechu, przekleństwa, tworzyły dniem i nocą w korytarzach piekielny hałas, zdolny wystraszyć młode pary, odbywające podróż poślubną, lecz sprzyjający ludziom, chcącym ujść niepostrzeżenie i żyć po swojemu, bez jakiejkolwiek kontroli.

W chwili, gdy powóz, wiozący hrabiego Feurvieresa, wjeżdżał do trzeciego dziedzińca, takiż sam drugi, wiozący pana Cobneya, zatarczał się pod bramę piątego. Anglik, nieznający miasta, skorzystał snadź ze wskazówek swojego towarzysza podróży. W dziesięć minut potem, obaj, obmywszy się i otrzepawszy z kurzu, wychodzili na miasto, każdy inną bramą.

Pan Cobney udał się na lewo, a hrabia na prawo.

Uszedłszy kilka kroków, ostatni stanął na chodniku i zawahał się chwilę.

— Gdzie u dyabła szukać tego Luiggiego o tej porze? — mruknął sam do siebie po włosku. — W New-Yorku powiedziano mi, że mogę zasięgnąć o nim wiadomości w karczmie pod godłem „Sangre di Christo." Lecz w dzień pewnie go tam nie ma, a nie mogę przecie czekać do wieczora... Goły jestem jak święty turecki; nie mam dolara w sakiewce.

Zniecierpliwiony, uderzał laską o mur, nie wiedząc, co począć.

— Ba! — zawołał po chwili półgłosem — pan margrabia musi tu przecież żyć, jak przystoi na magnata. Zna go pewnie całe miasto i pierwszy lepszy kupiec lub dostawca wskaże mi jego adres.

Sięgnął do kieszeni od kamizelki i wydobył z niej kilka sztuk drobnej monety, które przeliczył.

— Starczy zaledwie na jeden bock — rzekł, krzywiąc się — Lecz i to dobre, jeśli nie ma innego sposobu.

Uszedł jeszcze jakie sto kroków, a upatrzywszy sobie wystawną kawiarnię, zasiadł na tarasie, zażądał bocka i polecił kelnerowi, aby mu podał rocznik przemysłowy.

Pijąc małemi haustami, przerzucał książkę, notując sobie uważnie adresa znaczniejszych dostawców, z którymi człowiek tak postawiony w świecie, jak margrabia Santa Capella, musiał prawdopodobnie mieć do czynienia.

Potem po pańsku rzucił na tackę drobne pieniądze, stanowiące całe jego mienie, zawołał na dorożkarza i kazał się zawieźć do magazynu bielizny, który figurował na czele jego listy. Tu jednak nie znano margrabiego, dopiero fabrykant powozów, do którego udał się następnie, dał mu żądany adres.

— Byłem go zastał w domu — myślał, rozparty w powozie, szybko toczącym się po bruku, bo inaczej ciekawy jestem, czem zapłacę dorożkarza.

To też z niejaką obawą zadzwonił do kraty domu, w którym dowódzca Maffii obrał sobie mieszkanie, po spaleniu jego willi.

— Pan margrabia tylko co ma wyjechać — objaśnił szwajcar, wskazując „buggy", czekające przed gankiem.

W chwili, gdy wstępował na pierwszy stopień schodów, Santa Capella ukazał się w progu sieni.

— Kochany margrabio!... — zawołał podróżny, idąc ku niemu z wyciągniętemi rękoma.

Santa Capella zawahał się chwilę; wtedy, uprzedzając imię, które tylko co już wybiegać miało z jego ust, nowy przybysz dorzucił:

— Widzę, że mnie pan nie poznajesz, co?... Hrabia de Feurvières.

Twarz gospodarza rozjaśniła się.

— To prawda!.. Lecz daruj kochany hrabio, nie spodziewałem się cię zobaczyć. Wejdźże, proszę! — mówił, ściskając go przyjaźnie za rękę i prowadząc do domu.

Potem, zwróciwszy się do czekającego stangreta, Santa Capella rozkazał:

— Wyprząż! Wyjdę później pieszo.

Następnie zwrócił się do gościa i wprowadził go do małego saloniku, którego drzwi zamknął za sobą na klucz.

— Ty?... — zawołał. — Nie spodziewałem się ciebie tak prędko!

— Przedewszystkiem — odparł hrabia — daj mi dolara na zapłacenie dorożkarza.

A gdy Santa Capella popatrzył na niego zdziwiony, dodał:

— Tak, mój kochany, u mnie płótno w kieszeni. Ostatni szeląg wydałem na wyszukanie twojego adresu.

Załatwiwszy przez kamerdynera kwestyę dorożkarza, de Feurvières zaczął okiem znawcy rozglądać się po obrazach zawieszonych na ścianach i po kosztownych sprzętach, zdobiących pokój.

— Fiu! fiiu!... — gwizdnął — urządziłeś się, jak widzę, po pańsku!..

— Hm! — odparł gospodarz niedbale — ładniej było w tamtej willi, którą maffiści spalili.

Feurvières zrobił wielkie oczy.

— Tak — rozśmiał się Luiggi — to cała historya, którą ci później opowiem. Tymczasem, rozumiesz, ciekaw jestem szczegółów...

— Nic tak dalece ciekawego. Otrzymałeś mój list?

— Dopiero dziś rano. Lecz nic nie ma w tym liście.

— Zawiera on najważniejszą wiadomość: Blackson nie żyje.

— I jakże się to stało?

— Od sześciu miesięcy zostawałem w jego służbie i tak umiałem wyzyskać zaufanie starego, że zwierzał mi się ze swojemi poufnemi sprawami. Tym sposobem dowiedziałem się, że złożył u swojego notaryusza testament, którego mocą ustanawiał miss Mary Smither generalną swoją spadkobierczynią.

Błysk chciwości zapalił się w ciemnych źrenicach Santa Capelli.

— I... Cóż przedstawia ten legat?

— Siedm milionów i kilkakroć sto tysięcy franków. Gdy się o tem dowiedziałem, przyśpieszyłem rzecz bo po pierwsze czułem, że rdzewieję na tem głupiem stanowisku kamerdynera konfidenta, a po wtóre bałem się, aby stary nie zmienił zdania i nie rozmyślił się. Otóż... dwa tygodnie temu skorzystałem z jego wyjazdu do Cannes, aby go wyprawić w dalszą podróż.

— Jakże się wziąłeś do tego?

— Bardzo zwyczajnie. W wigilię tego dnia stary wyprawił mnie, aby zatrzymać dla niego jeden przedział wagonu. Zatrzymałem dwa, jeden dla niego, drugi dla siebie, a między Lionem a Avignonem przeszedłem z jednego do drugiego. Zastałem go śpiącym... no i załatwiłem się z nim cicho, nie zostawiając żadnych śladów.

Luiggi Merelli zastanowił się.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Hodek.